№ 13. Warszawa, dnia 29 (17) Marca 1884 r. Rok IV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: **Włodzimierska Nr. 2.**

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach, w Petersburgu w Księgarni Ungra, Plac Kazański Nr. **7**.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ.

Szanownych abonentów naszych z prowincyi prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty kwartalnej, o ile można, bezpośrednio do administracyi naszej. Droga ta najpewniej zapobiega opóźnieniom i przerwom w odbiorze pisma.

Do dzisiejszego numeru w bezpłatnym dodatku dołączamy przedostatni zeszyt tomu IV dzieła (od str. 193 do str. 288) Brandesa **Główne prądy literatury XIX wieku**. Tom ten w kwartale następnym będzie ukończony, a po nim rozpoczniemy zapowiedzianą *Ekonomię społeczną*.

NARADA LEKARSKA.

„Socyalizm unosi się w powietrzu!" Gdyby to zdanie jednego z posłów saskich nie było prawdziwem, ks. Bismark nie przyjechałby z Friedrichsruhe do Berlina, Europa nie śledziłaby z taką uwagą obrad parlamentu niemieckiego nad ustawą wyjątkową przeciw socyalistom, nadewszystko zaś, wobec zawieszenia częściowego konstytucyi w Wiedniu i groźnych ruchów anarchicznych, ustawa ta, jak dawniej, przeszłaby znowu gładko i nie zaczepiła się o niełaskę większości Izby. Głosowali za przedłużeniem jej na dwa lata tylko: konserwatyści obu odcieni i część narodowo-liberałów — inne partye posłały projekt dla „lepszego zbadania" do komisyi, która często pełni rolę grabarzów.

Bitwa w sejmie była zaciętą i pouczającą. Przedewszystkiem wykazała, że prawo wyjątkowe, przez lat sześć stosowane, okazało się bezsilnem, gdyż jedynie spędziło ruch socyalistyczny z powierzchni życia w głębie, ale nie zdołało powstrzymać jego rozwoju. Owszem wystąpiły objawy wprost przeciwne: przed wprowadzeniem np. „małego stanu oblężenia" w Hamburgu socyaliści nie mogli przeprowadzić ani razu swego kandydata, obecnie posiadają tam dwa mandaty. Również liczba tajemnie stowarzyszonych i wyznawców wzrosła. W głównym więc swym celu środek ucisku okazał się bezskutecznym, tak dalece, że Bebel podziękował rządowi za ustawę wyjątkową, na co mu ks. Bismark tylko odrzekł ironicznie, że skoro ona zapewnia socyalistom rozkoszne Eldorado, powinni za przedłużeniem jej głosować.

Niezależnie od przechwałek jednej lub drugiej strony, które mają tylko znaczenie sofistyczne i taktyczne, żadnej wątpliwości nie ulegają dwa fakty: 1) socyalizm wzmógł się w Niemczech *pomimo* przepisów wyjątkowych, anarchizm zaś *w skutek* nich. Ostatni objaw jest bardzo naturalny. Pewien procent jednostek burzliwych, wypędzonych z miejsc stałego pobytu, pozbawionych możności istnienia, skazanych na włóczęgę i głód z rodzinami, rzuca się w wir natychmiastowej rewolucyi, uzbraja rękę rewolwerem lub dynamitem. Jakkolwiek dziś każdego spiskowca i mordercę zwykliśmy nazywać *socyalistą*, takie utożsamianie dwu gatunków jest niedorzecznem i błędnem. Lassale był socyalistą i jednocześnie zwolennikiem prawności działania. Podobnie jego dzisiejsi uczniowie w Niemczech. Poseł Hasenclever oświadczył w sejmie, że „socyaliści *potępiają* robotę anarchistów," a bardzo radykalny dziennik *Socialdemokrat* nie może znaleźć dość słów oburzenia „na te kanalie, które z samej ślepej żądzy krwi narażają życie nieszczęśliwych ludzi." A Nobiling, a Hödel, Kamerer i Stellmacher (w Wiedniu)? Socyaliści niemieccy wypierają się wszelkiej z nimi łączności, a nawet oświadczyli w parlamencie, że kilka zamachów (np. we Frankfurcie) było uscenizowanych przez policyę (istotnie śledztwo sądowe wykryło raz, że sprawcą był agent policyjny) i że tego rodzaju komedye rozgrywają się dla usprawiedliwienia ustaw wyjątkowych. Ktoś nawet wyraził przypuszczenie, że Nobiling i Hödel byli również wysunięci przez policyę — przeciwko czemu jednak chyba dostatecznie świadczy topór kata, który im odciął głowy. Bądź co bądź, gdyby nawet odstęp między socyalizmem i anarchizmem nie był tak wielkim, jak utrzymują wyznawcy pierwszego dla... bezpieczeństwa, nie należy dwu tych prądów zlewać w jeden i tworzyć bezmyślnej terminologii, która i w naszych pismach dotąd grasuje pod postacią utożsamiania „materyalizmu" z „pozytywizmem" i „krytycyzmem."

Jeżeli więc sam system zakazów nie skutkuje, co począć dla usunięcia złego,

które wszyscy uznają? Socyaliści (przez usta Bebla) uczą: Cały dotychczasowy rozwój rodzaju ludzkiego w państwie, małżeństwie, rodzinie, religii był wielkiem zboczeniem — zbrodnią. Stosunki ułożyły się tak rozpaczliwie, że żadna reforma zbawić świata nie może, tylko gwałtowny przewrót. Jak go dokonać? Należy uorganizować społeczeństwo socyalistyczne, które rozpocznie swą działalność od wywłaszczenia. Zawładnie ono wszystkimi kapitałami, środkami produkcyi i ziemią, tak że dla sfery prywatnej pozostaną tylko sprzęty domowe. Cała społeczność ziemska zamieni się na jeden wielki dom roboczy z zasadą: niema pracy bez używania i niema używania bez pracy. Każdy otrzyma swoją porcyę a obowiązany będzie pracować dwie do trzy, najwyżej cztery godziny dziennie. Przemysł i handel ustaną. Każdy z produktu ogólnej pracy otrzyma tyle, że będzie mógł żyć wygodnie. Znikną wszelkie władze, statuty państwowe, naturalnie wojsko, policya itd. Znikną także kradzieże, morderstwa, fałszowania monety — pozostaną tylko cnotliwi. Nikt nie będzie się wstydził żadnej pracy — a więc (komentarz ministra Puttkamera) np. uczony rano obierze kartofle a po południu zajmie się Arystotelesem. Kobieta, która — według Bebla — była dotąd jedynie przedmiotem użytku i niewolnicą, wstąpi w prawa męskie. Małżeństwo będzie na wspólnej zgodzie opartym i z wolnego wyboru dokonywanym związkiem bez żadnej kontroli państwa a tem mniej kościoła.

Ministrowie i konserwatyści, czytając ów program, oburzyli się; my poprzestańmy na zaznaczeniu, że w wielu punktach— zwłaszcza co do nagłej przemiany dyabłów na aniołów przez wywłaszczenie — jest on zbyt naiwnym, ażeby jako lekarstwo przeciw chorobie budził poważną wiarę.

„My jesteśmy mistrzami—rzekł Bebel — a ks. Bismark naszym uczniem.“ — „No — odparł kanclerz — chyba z tego ucznia nie doczekacie się pociechy.“ Istotnie, jego socyalizm państwowy (jako druga recepta kuracyjna) mimo pozornej dbałości o „interes wydziedziczonego“ ma na widoku głównie umocnienie zjednoczonej władzy i potęgę militarną. To też siejąc pewnemi hasłami w masach ziarna socyalistyczne, wytwarzające ferment, nie zyskuje jednak ich ufności i nie zadawala ich żądań. Ktoś w parlamencie zauważył: „Lud rozumuje: jeśli ks. Bismark powagę swego imienia miesza do zagadnień socyalistycznych, to widocznie ci socyaliści w gruncie rzeczy mają racyę.“ Rzeczywiście tak lud rozumuje i... chce wziąć sprawę w własne ręce.

Ale zjawia się trzeci, najnaiwniejszy konsyliarz, przywódca ultramontanów, Windhorst, który, jak Jowialski, opowiada starą swoją bajkę, że dopóty kwestya socyalna nie będzie rozwiązaną, dopóki Kościół nie będzie zupełnie swobodnym. Wykazaliśmy już dawniej, że Kościół, jako instytucya religijna, do wszystkich spraw społecznych a więc i do tej może wtrącić się, ale ratunku żadnego nie daje. Toż samo, chociaż z innego stanowiska powiedział ks. Bismark. „Muszę—rzekł on— wystąpić wogóle przeciwko przesadzie, którą dostrzegłem u wielu katolików, że ich wiara jest pewniejszym i mocniejszym puklerzem od socyalistycznych zboczeń, niż każda inna chrześciańska. Zajrzyjcie panowie do historyi, a spotkacie dziwne zjawisko, że właśnie przedewszystkiem katolicy nie odznaczali się wewnętrzną jednością, wewnętrznym pokojem i porządkiem. Weźcie polaków, irlandczyków, ludy romańskie i najświętszą Francyę — wszystkie są rozdarte waśniami.“ W wyzyskiwaniu tego dowodu kanclerz poszedł (już bez historyi) tak daleko, że cały upadek Polski przypisał... prześladowaniu dysydentów. Pomijając ten *lapsus historiae*, przyznać musimy, że wiara hetmana katolików niemieckich w swoją chorągiew i tarczę graniczy z mimowolnym humorem.

Skutkiem tak wielkich różnic rozeszli się lekarze, nie uradziwszy nic i poleciwszy komisyi zapisanie recepty. Czy ona potwierdzi dawną kuracyę? Ks. Bismark wątpi, ale po świeżem oświadczeniu cesarza Wilhelma do składających mu życzenia prezydentów Izb, że „ograniczenie socyalistów okupił krwią swoją“ (Nobiling) opór parlamentu może osłabnie. W każdym razie najwymowniej przeciw ustawie świadczy fakt, że pod wpływem praw wyjątkowych ludzie nawykają do czynów wyjątkowych i do stawiania się po za wszelkiem prawem. Ten demoralizujący wpływ zwłaszcza stronnictwo postępowe zaznaczyło kilkakrotnie. Jeżeli jedna strona zwalnia się od pewnych obowiązków, druga robi względem niej to samo i rozpoczyna walkę nie na opinie, ale na gwałty.

PRZEKLEŃSTWA KREDYTU.

Pomimo niezaprzeczenie ożywczego wpływu, jaki na stosunki ekonomiczne społeczeństw wywiera kredyt, gdy w normalnych rozwija się warunkach, istnieje przecież granica, po za którą staje się on zgubnym dla dobrobytu narodowego, coraz więcej podkopuje jego podstawy i w końcu do ostatecznej popycha ruiny. Dzieje się to wówczas, gdy z jednej strony branie pożyczek, zamiast za wyjątkową pomoc w obrotach przemysłowo-handlowych, zaczyna być uważanem za wyłączny cel wszystkich dążeń w tym kierunku, za jedyną deskę ocalenia we wszelkich dolegliwościach, a z drugiej, gdy udzielanie owych pożyczek, stanowiąc obfite źródło samowolnego, niczem nieskrępowanego wyzyskiwania pracy i własności ogólnej, z jego owoców, z kapitału, zwolna wytwarza potęgę, której ucisk prowadzi żywioły nieposiadające prędzej czy później do gwałtownego wybuchu.

Autor świeżo o tym przedmiocie wydanej broszury niemieckiej, Emil Richter*), utrzymuje, że podobnie groźny dla ustroju społecznego stan rzeczy jest cechą charak-

*) E. Richter *Das Creditsystem der modernen Misswirthschaft und die Mobilisirung des Besitzes.* Heilbronn 1884.

Hrycio w szkole.

Był Hryć przemądry rodem z Kołomyi,
Uczył się bardzo dobrze na filozofii.
(*Piosnka ludowa*).

I.

Gęsi nie o tem zgoła nie wiedziały. Jeszcze tego samego poranku, kiedy ojciec zamyślał odwieźć Hrycia do szkoły, nie wiedziały gęsi o tym zamiarze. Tem mniej wiedział o nim sam Hryć. Jak zwykle, wstał rano, pośniadał, popłakał trochę, poskrobał się, wziął pręt i podskakując, pognał gęsi na pastwisko. Stary, biały gęsior, jak zwyczajnie, wysunął ku niemu swą niewielką głowę z czerwonemi oczyma i czerwonym, szerokim dziobem, zasyczał ostro, a potem gwarząc o czemś z gąskami, poszedł przodem. Stara, szara gęś, jak zawsze, nie chciała iść w szeregu, ale wałęsała się samopas koło mostku i rowu, za co Hryć ściągnął ją prętem i nazwał „łupijem“ — tak nazywał wszystko, co nie ulegało jego wysokiej władzy na pastwisku. Oczywista rzecz zatem, że ani biały gęsior, ani szara gęś, ani jedno wogóle z całego stadka — jak ich było dwadzieścioro i pięcioro — nie wiedziało o bliskiej zmianie rządu, o bliskiem przeniesieniu ich dyktatora na inne, daleko mniej poczesne stanowisko.

To też kiedy nagle i niespodziewanie nadeszła nowa wieść, to jest kiedy sam ojciec, wracając z pola, zawołał Hrycia do domu i zaraz na wstępie oddał go w ręce matki, żeby go umyła, wyczesała i ubrała, i kiedy potem wziął go z sobą i nic mówiąc ani słowa, poprowadził wygonami, i kiedy gęsi ujrzały swego niedawnego władcę w tak odmiennym stroju, w nowych bucikach, w nowym pilśniowym kapeluszku i czerwonym rzemykiem opasanego, podniósł się między niemi nagły i głośny krzyk zdumienia. Biały gęsior podbiegł blisko do Hrycia, z wyciągniętą naprzód głową, jakby mu się chciał dobrze przypatrzeć; szara gęś także wyciągnęła głowę i długi czas nie mogła słowa przemówić z nagłego wzruszenia, aż w końcu prędko wytrzepała:

— Dzie-dzie-dzie-dzio?

— Głupia gęś! — odpowiedział hardo Hryć i odwrócił się, jakby chciał powiedzieć: Ehe, poczekaj tylko, nie taki teraz ze mnie pan, żebym ci miał jeszcze odpowiadać na twoje gęsie pytania! A prawdę mówiąc może dlatego nie odpowiadał, że sam o niczem nie wiedział.

Poszli górą siołem. Ojciec milczał i Hryć nic nie mówił. Aż przyszli przed obszerny, stary, słomą kryty budynek z kominem na wierzchu. Do tego budynku spieszyło mnóstwo chłopaków takich, jak Hryć, albo i większych od niego. Za domem, po ogrodzie przechadzał się pan w kamizelce.

— Hryciu! — zagadnął go ojciec.

— Ha! — odpowiedział Hryć.

— Widzisz tę chatę?

— Ta widzę.

— Pamiętajże sobie, to szkoła.

— Ba — odrzekł Hryć.

— Tu będziesz chodził na naukę.

— Ba — mówił Hryć.

— Sprawuj się dobrze, nie swawol, pana profesora słuchaj. Ja pójdę do niego, żeby cię zapisał.

— Ba — odpowiedział Hryć, jakby nie pamiętając o tem, co mówił ojciec.

— A ty pójdź z tymi oto. Zabierzcie go chłopcy z sobą!

— Chodź! — zawołali malcy i wzięli Hrycia, podczas kiedy ojciec poszedł do ogrodu pogadać z profesorem.

II.

Weszli do sieni, w której panowała zupełna ciemność i strasznie cuchnęło zeszłoroczną zgniłą kapustą.

— Widzisz, tam? — zagadnął Hrycia jeden z malców, pokazując w ciemny kąt.

terystyczną naszej epoki i że jeśli pokolenie obecne wczas nie zatrzyma się na tej pochyłości, krach olbrzymi, niesłychany, zakończy owo pasowanie się rozpaczliwe, w jakie wciągnęły ludzkość lekkomyślne złudzenia, wyrafinowana chciwość i przebiegłość. Na poparcie tych twierdzeń przytacza on mnóstwo faktów i cyfr. A chociaż wnioski, które z danych tych wyprowadza, zbytnim może zabarwione są pesymizmem, to jednak tyle na dnie wywodów jego mieści się prawdy i rzeczywistego zrozumienia sytuacyi, iż one niewątpliwie na baczną zasługują uwagę każdego człowieka myślącego.

Główne niebezpieczeństwo dla prawidłowego rozwoju stosunków ekonomicznych autor upatruje w tak zwanem „uruchomieniu własności,“ które stało się hasłem kapitalizmu współczesnego i na tem polega, że przedmioty, bądź ruchome, bądź nieruchome, z ogromną łatwością w drodze przymusowej i poniżej wartości swojej przechodzą z rąk dłużników w posiadanie wierzycieli, przy czem pierwsi zawsze większe lub mniejsze ponoszą straty. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że niektóre instytucye prawne ustanowione są jakby wyłącznie po to, aby wierzycielowi nad dłużnikiem straszną, byt jego druzgocącą zapewnić przewagę. Do takich instytucyj zalicza: wolność wystawiania weksli przez osoby niehandlujące (*Wechselfreiheit*), tymczasowe zajęcie dozwalane na zabezpieczenie należności poszukiwanej, lecz jeszcze sądownie nieprzyznanej i natychmiastową wykonalność wyroków, bez względu na środki prawne, jakieby jeszcze przeciwko nim służyć mogły.

Z jaką szybkością postępuje uruchomianie własności nieruchomej, a tem samem jak niezwykłym jest wzrost jej obdłużenia—przekonywa kilka cyfr, wziętych z historyi rozwoju banków kredytu ziemskiego. W Niemczech, nie licząc towarzystw specyalnie udzielających kredytu na dobra nieruchome, jest przeszło trzydzieści takich banków, których wierzytelności hypoteczne wynoszą około 3,000 milionów marek i których posiadłości w drodze przymusowego wywłaszczenia nabyte dosięgają wartości blisko 100 milionów marek. Z banków tych trzy tylko powstały przed rokiem 1860, a cała reszta wyrosła pomiędzy 1870 a 1880 rokiem. We Francyi pożyczki na nieruchomości, zaciągnięte w jednem tylko towarzystwie *Credit foncier* przez osoby prywatne i gminy, w dniu 31 grudnia 1882 r. wynosiły niemniej, jak 2,228,360,000 franków, pożyczki zaś prywatne w roku 1882 tylko—wzrosły o 307 milionów, co stanowi więcej, niż 25 procent ogólnej cyfry wierzytelności owego roku. W początkach r. 1883 znów instytucya wspomniana pomnożyła obligacye swoje o 400 milionów dla zadosyćuczynienia zwiększonym żądaniom ze strony pożyczających! W Austryi (Cislitawia z wyłączeniem Voralbergu i Dalmacyi) w r. 1875 długów, ciążących na własności nieruchomej, obliczono 3,071 milionów guldenów, podczas gdy wartość tych nieruchomości podawaną była jedynie na 7,721 milionów guldenów. W ten sposób pojęcie posiadania i własności wszelkiej zamienia się w pojęcie kapitału. Każde ulepszenie gospodarcze ocenianem bywa już nie ze stanowiska czysto ekonomicznego, lecz w stosunku do kapitału wyłącznie. Zostaje ono natychmiast skapitalizowanem i, zamiast stać się ulgą dla właściciela prywatnego, jeszcze większem nań spada brzemieniem. Stopniowo dochodzi do tego, że bogactwo narodowe najzupełniejszą staje się fikcyą. Cóż bowiem pomoże ludności danej, gdy statystycznie dowodzimy, że obszary jej gruntowe tyle a tyle milionów przynoszą dochodu, kiedy dochód ten zjadają procenta od kapitałów wypożyczanych?

„I doszło do tego—powiada Richter—że większa część tak zwanych „właścicieli nieruchomości“ przeobraziła się w widma gospodarcze i prawdziwą parodyę pojęcia posiadania. Wątpliwem jest, do kogo właściwie nieruchomości należą; właścicieli ich bowiem uważać można już nie za dzierżawców, ale po prostu za administratorów i poborców dochodu. Kapitał uczynił z nich sobie powolne narzędzie, tem powolniejsze, im łatwiej jest wysadzić ich w powietrze, gdy wymaganiom procentowym podołać nie są w stanie. Wszak i takie stanowisko daje korzyść pewną; a że ludzkość wobec kapitału coraz staje się skromniejszą, więc „bezpłatne mieszkanie“ we „własnym domu“ za wielkie już poczytywanem jest dobrodziejstwo.

W dalszym ciągu autor dosadnymi rysami kreśli szkody, jakie mieniu ludzkości zrządziły i zrządzają towarzystwa akcyjne i giełda, cytuje akcye i papiery wartościowe, na których kursie publiczność w ciągu krótkiego czasu straciła przeszło 70 procent ich ceny nominalnej, szkody na giełdzie wiedeńskiej w r. 1873 poniesione obliczana 13 miliardów marek — i wreszcie dochodzi do wyniku, że nagromadzenie ubóstwa i coraz zwiększająca się emigracya wyłącznem są następstwem nowoczesnego systemu kredytowego, systemu bankructwa powszechnego, jak go nazywa, systemu, który wciąż dąży do obniżenia kosztów pracy i podwyższenia do nieskończoności kosztów utrzymania.

Kończąc rzecz swoją, Richter zapytuje: czy możliwem jest jeszcze dla ludzkości wyjście z tego fatalnego położenia, czy zdoła ona uniknąć katastrofy, ku której z szalonym leci pędem? Nie traci on w tym względzie nadziei, dodaje jednak, że potrzeba na to całkowitego przewrotu w pojęciach o ekonomicznem znaczeniu kredytu, oraz pewnych radykalnych zmian prawodawczych, zniesienia tymczasowego zajęcia i natychmiastowej wykonalności wyroków, owych, jak się wyraża, potworności, przy pomocy których lichwa niemiłosiernie dławi swoje ofiary i odrazu czyni je cywilnie umarłemi.

Że to jest znowu złudzenie autora, innemi słowy, że środki te nie usunęłyby choroby — nie wątpimy.

A. J. Cohn.

MEDYTACYE ZIEMIAŃSKIE.

(List pierwszy).

Szanowny Redaktorze. Obaj należymy do jednego pokolenia, obaj kształciliśmy się w tej samej Szkole Głównej. obaj wynieśliśmy z niej też same zasady, dlaczego dziś, zaledwie po 14 latach, rysują się głębokie między nami różnice? Czyż dlatego tylko, że Pan jesteś redaktorem a ja obywatelem ziemskim? Nie sądzę. Przypuszczam raczej, iż ów rozbrat wynika z odmiennych odległości, z jakich patrzymy na ten sam przedmiot — na t. z. obywateli i stosunki wiejskie. Przekonany, że obserwacya zbyt oddalona nie pozwala Wam widzieć rzeczy dokładnie i że sprostowania swych pomyłek nie znajdziecie ani w urywkowych skargach ziemian, ani w namiętnych i samą chęcią gorliwej służby natchniętych filipikach naszych dziennikarskich obrońców, postanowiłem —jeżeli pozwolicie — zabrać głos w *Prawdzie* i prosić o jasną mych wywodów krytykę. Posyłam

---

— Widzę —odpowiedział drżący ze strachu Hryć, chociaż nic zgoła nie widział.

— Tam jama —- rzekł chłopczyk.

— Jama! — powtórzył Hryć.

— Jak będziesz się źle sprawował, to profesor wsadzi cię w tę jamę i będziesz musiał przesiedzieć noc całą.

— Ja nie chcę — krzyknął Hryć.

Tymczasem inny chłopczyk szepnął coś na ucho pierwszemu, obaj zaśmiali się, poczem pierwszy, domacawszy się drzwi szkolnych, rzekł do Hrycia:

— Zastukaj do drzwi! Prędko!

— Ta na co?

— Trzeba! Tu taki zwyczaj, gdy kto pierwszy raz przychodzi.

W szkole było gwarno, jak w ulu; ale kiedy Hryć zastukał pięściami, nastała cisza. Malcy powoli drzwi otworzyli i wepchnęli przybysza do środka. W tej chwili załopotały brzezinowe rózgi po jego plecach. Hryć przeląkł się niezmiernie i zakrzyczał.

— Cicho durniu!—wołali na niego chłopcy, którzy zasiadłszy za drzwiami, zrobili mu tę niespodziankę.

— Oj-oj-oj-oj! — wrzeszczał Hryć.

Malce przestraszeni, bojąc się, żeby nie posłyszał profesor, poczęli kolegę uciszać.

— Cicho, to taki zwyczaj! Kto do drzwi stuka, tego trzeba po plecach postukać. Tyś o tem nie wiedział?

— Nie-e-e wie-e-dzia-a-ał! — odchlipnął Hryć.

— To czemuś nie wiedział?

— Boja-a-a pie-e-rwszy ra-a-az w szkole...

— Pierwszy raz! A! — krzyknęli malcy, niby zdziwieni tem, jak można pierwszy raz być w szkole.

— O, to trzeba cię ugościć! — powiedział jeden, poskoczył do tablicy, wziął ze skrzynki spory kawałek kredy i podał ją Hryciowi.

— Na, masz durniu, jedz, a prędko!

Wszyscy milczeli i w oczekiwaniu spoglądali na Hrycia, który obracał w rękach kredę, a potem pomaleńku włożył do ust.

— Jedz, a prędko! upominali malcy i dusili się od śmiechu.

Hryć począł chrupać i ze wstrętem zjadł kredę.

W szkole rozległ się śmiech, że aż okna zabrzęczały.

— Czego się śmiejecie? — spytał zdziwiony Hryć.

— To nic, nic. Może zechcesz jeszcze?

— Nie, nie chcę. A co to takiego?

— Nie znasz? O, toś ty głupi! Toż to jest jeruzalem taki, to bardzo dobre.

— Oj, nie bardzo dobre — odparł Hryć.

— Boś jeszcze nie zasmakował. To godzi się jeść każdemu, kto pierwszy raz przychodzi do szkoły.

W tej chwili wszedł profesor. Malcy, jak spłoszone wróble, pierzchnęli do ławek; tylko Hryć został ze łzami w oczach i zabielonemi kredą licami. Profesor groźnie zbliżył się do niego.

— Jak się nazywasz? — krzyknął.

— Hryć.

— Co za Hryć? Aha, ty nowy. A czemu w ławce nie siedzisz? Czego płaczesz? Czem się zabieliłeś? Ha?

— Ta ja jadł jeruzalem.

— Co? Jaką jeruzalem? — dopytywał się profesor.

Chłopcy znowu aż dusili się od śmiechu.

— To dawali chłopcy.

— Którzy chłopcy?

Hryć obejrzał się po izbie, ale nie mógł poznać żadnego.

— No, no! Idź, siadaj, a ucz się dobrze, a jerozolimy więcej nie jedz, bo będziesz bity.

III.

Zaczęła się nauka. Profesor mówił coś, pokazywał jakieś deszczułki, na których były namalowane jakieś haczki i słupki; chłopcy od czasu coś wykrzykiwali, kiedy ukazała się nowa deszczułka, a Hryć nie z tego nie rozumiał. On nawet nie zważał na nauczyciela, jemu tak śmieszni wydali

dziś list pierwszy i czekam upoważnienia do dalszych.

Naprzód kwestya zasadnicza. Rozwiązywałem starannie wszystkie pęczki rózeg, jakiemi nas chłoszcze prasa postępowa, i z początku sądziłem tak: ta rózga na wielkich panów, którzy pompując ze swych majątków środki, trwonią je na hulanki, zbytki, grę i włóczęgowstwo za granicę — słuszna; ta na ciemnych wsteczników, którzy zatykają wszystkie szpary swej głowy, ażeby się przez nie żaden promień nowego światła nie przedostał — słuszna; ta na samolubów, bolejących, że skóra chłopa nie jest łykiem, które by bezkarnie drzeć można — słuszna; ta na obojętnych, którzy zzimną krwią przypatrują się dzikości i nędzy ludu — słuszna itd. Ale powoli przekonałem się, że moje przypuszczenie jest mylnem. Panowie demokraci, gdy im zbrakło obywateli spanoszonych, ciemnych, samolubnych i obojętnych, pakowali wszystkich do jednej stępy i tłukli ich na miazgę. A więc — pomyślałem sobie — im nie idzie o wytępienie złych osobników, ale całego gatunku. Dobrze — może mają racyę — słuchajmy. Słuchałem — i dowiedziałem się, że posiadać 30 włók ziemi, podczas gdy inni naokoło mają po 20 morgów—jest występkiem bardzo szpetnym, zasługującym na publiczną chłostę. Zgoda — ale z kolei niech mi wolno będzie moich sędziów spytać, co dla dogodzenia im powinienem zrobić? Podzielić moich 30 włók między 29 chłopów, zatrzymawszy sobie jedną? Zrobiłem — i cóż wypada? Pomijam wszystkie dolegliwości, jakie z tej zmiany wynikną dla człowieka, przyzwyczajonego do innych warunków (chociaż zdaje mi się, że ich po prostu w rachunku przekreślić niepodobna) — czem się stanę ja i co zyskają przeze mnie obdarowani? Ja będę prowadził nędzny żywot, w którym praca około ziemi i bydła nie pozwoli mi nawet pamiętać, że kiedyś rozmyślałem nad filozofią, historyą, nad sprawami, sięgającemi po za kopce mojej wioski; oni zaś będą mieli trochę więcej kartofli, żyta, jęczmienia, owsa, no, i pieniędzy. Pójdę dalej i powiem, że taki rezultat będzie bardzo pożytecznym i sprawiedliwym; ale czyż on, jako ofiara jednostkowa, bardzo zaważy na szali pomyślności ogólnej? Wątpię. A czy inni pojdą za moim przykładem? Co najwyżej—niewielu. Trzeba zaś nie zaglądać nigdy do natury człowieka, nieznać jej zasadniczych właściwości, nie być ani odrobiny psychologiem, ażeby wymagać od ludzi dobrowolnego zrzeczenia się środków odziedziczonych lub nabytych w zgodzie z obowiązującą moralnością i prawem. Jeżeli ktoś tłomaczy mi, że powinienem zdławić wszystkie moje potrzeby, jakie we mnie otworzyła cywilizacya, pogasić moje nadzieje, zubożyć dobrowolnie moje dzieci—dlatego, że nadszedł czas rozstrzygnięcia procesu, rozpoczętego przez spadkobierców Abla przeciw Kainowi i jego potomkom — doprawdy robi na mnie wrażenie waryata. Widząc zaś, że to nie jest obłąkany, ale doktryner lub pokątny doradca biedniejszych, odpowiadam mu po prostu: dobrowolnie krwi sobie nie upuszczę, bo ona mi do życia potrzebna, a kto ją chce do swoich żył przelać, musi ze mną walczyć. I oto sprawa stoi na właściwym gruncie. Ja rozumiem złodzieja i mordercę, ale nie rozumiem apostołów, żądających od bogatszego otwierania okien i odryglowywania spichrzów, ażeby biedniejsi mogli swobodnie jego majątek rozebrać. Gdy sępy napadają i zadziobują jelenia — jest to zjawisko naturalne; ale gdyby kazały mu wykłuć sobie oczy i połamać nogi, ażeby bez przeszkody go zjadły—na to by on pewnie się nie zgodził a mnie wydawałoby się to dziwnem. Od kogoż — od zwykłych istot ułomnych, od ludzi średniej miary żądacie, ażeby się stali bohaterami i wydziedziczyli własnowolnie? Co najmniej utopia, a nadewszystko — niesprawiedliwość. Takie poświęcenia nie należą do obowiązków. Jeżeli zaś są konieczne, można do nich ludzi zmusić tylko siłą, nigdy perswazyą. Pod naciskiem samych frazesów żaden obywatel nie połamie na kawałki swego majątku i nie rozda go „młodszym braciom."

Występuje wszakże pytanie, czy on to zrobić może z innych, już nie psychologicznych względów? Gotów do ofiary, ale nie gotowi do niej inni; zresztą gotowi wszyscy ziemianie, ale nie gotowe inne klasy: kupcy, przemysłowcy, wydawcy itd. Czy jeden tylko stan ma być skazany na poświęcenia, a jeśli nie—czy on może istnieć w zmienionych warunkach, gdy dla innych żywiołów pozostaną dawne? Przypuśćmy, że do pewnej roty, biorącej udział w bitwie, przychodzi filozof i woła: „czy to nie hańba zabijać ludzi; przecież wy popełniacie zbrodnie!" Cóż mu owa rota odpowie? „Usłuchamy cię, szlachetny mężu, ale bądź łaskaw namówić innych, żeby do nas nie strzelali. Nas wzięto do wojska i wystawiono na kule, musimy się bronić." Ktoby chciał oceniać żołnierza miarą moralności człowieka prywatnego i nie uwzględniał istnienia armii, popełniłby taki sam błąd, jaki popełniają socyologowie, wyrzucając obywatelom ziemskim, że w ustroju społecznym, opartym na własności, są właścicielami. Jeżeli zaś ustroju tego nie zmieniają — a jak rzekłem, zmienić mogą tylko siłą — to co znaczą ich gromy? Skoro całe społeczeństwo uorganizowano kapitalistycznie, i ziemianin kapitalistą być musi, jak nim jest kupiec, fabrykant, literat, urzędnik, ksiądz — wszyscy, nawet prorocy nowej nauki. Bo każdy z nich *w zasadzie* postępuje tak samo, jak posiadacz większej własności i wszyscy „wyzyskiwacze." Sądzący przeto i sądzeni, stojąc na jednakim gruncie etycznym, są równowarci i pierwsi nie mają prawa niczego wyrzucać drugim, bo ich winy sami popełniają, chociaż w różnym stopniu. Powracam do porównania: żołnierz może być sądzony jedynie na podstawie kodeksu wojskowego, ale nigdy na podstawie przepisów lekarskich lub miłosierdzia publicznego. W zakresie swojej ustawy jest on odpowiedzialnym, ale nie w zakresie innej. Lekarz, który zabił chorego, zasługuje na karę; żołnierz, który zabił w bitwie wodza, otrzymuje order. Podobnie i w naszej sprawie. Obywatel ziemski nie powinien być piętnowany za to, że jest kapitalistą, ale wtedy, gdy jest złym kapitalistą. Nie będę się spierał o doskonałość obecnego ustroju ekonomicznego, ale sądzę, że socyologowie praktyczni, którzy nie chcą dopuszczać się krzywd, muszą do niego stosować swoje miary moralne. A tego właśnie w wywodach prasy postępowej nie widzę. Przyjmuje ona organizacyę społeczną fikcyjną, nieistniejącą, w teraźniejszości do przeprowadzenia niemożliwą i jej skalą ocenia jednostki lub klasy, żyjące i działające w rzeczywistej, zupełnie innej. Gotów jestem przypuścić, że drogą przemiany gatunków ryby przekształcą się na ptaki, ale tymczasem są one rybami; gdy więc ktoś je karci za to, że pływają w wodzie, zamiast fruwać po powietrzu i wskazuje kilka gatunków, które mają skrzydła i wyskakują nad powierzchnię morza, popełnia błąd przyrodniczy, ze wszystkich podobno najcięższy.

Tyle co do kwesyi zasadniczej. Wysłuchawszy Waszej odpowiedzi*), dotknę punktów szczegółowych. *Pielesz.*

*) Zamieścimy ją w numerze następnym. *Red.*

---

się chłopcy dokoła niego siedzący. Jeden dłubał palcem w nosie, drugi z tyłu raz po raz starał się wetknąć niewielkie źdźbło Hryciowi w ucho, trzeci pracował długi czas bardzo pilnie, wyskubując ze swego starego kaftana nitki i strzępki; przed nim na spodniej desce ławki leżała już ich spora kupka, a on ciągle jeszcze skubał z całej siły.

— Po co to skubiesz? — spytał Hryć.

— Będę to z *bawscem* jeść doma — odparł, szepleniąc chłopiec, a Hryć długi czas dumał nad tem, czy też przypadkiem nie zwiódł go ten chłopiec.

— Ależ bo ty, Hryciu nieboże, nic nie uważasz — krzyknął na niego nauczyciel i pokręcił go za ucho tak, że Hryciowi mimowoli aż łzy stanęły w oczach i przestraszył się tak nieborak, że przez długą chwilę nietylko uważać nie mógł, ale i zgoła o świecie zapomniał. Kiedy się wreszcie opamiętał, chłopcy już zaczynali czytać składane litery na ruchomych tabliczkach, które przed nimi rozkładał i składał profesor. Powtarzali oni bezwiednie po raz setny śpiewającym głosem: „a baba gałamaga." Hryciowi, nie wiadomo dlaczego, podobało się to bardzo; więc począł swym piskliwym głosem na wyścigi drzeć się: „a ba-ba ga-ła-ma-ga." Profesor już był gotów wziąć go za bardzo pilnego i zręcznego chłopca, a chcąc się lepiej przekonać, poprzestawiał litery. Niespodzianie wysunął przed uczniami litery: „baba," ale Hryć, nie patrząc na nie, tylko na nauczyciela, cienkim, śpiewającym głosem krzyknął: „gałamaga." Wszyscy buchnęli śmiechem, nie wyłączając i samego profesora; tylko Hryć zdziwiony oburzył się i zagadnął głośno swego sąsiada:

— Czemu nie krzyczysz „gałamaga?"

I dopiero wtedy opamiętał się biedak, kiedy nauczyciel ściągnął go za pojętność rózgą po plecach.

— No, a czegoż tam w szkole ciebie nauczyli? — spytał ojciec, kiedy Hryć w południe wrócił do domu.

— Uczyliśmy się „a baba gałamaga" — odpowiedział Hryć.

— A umiałżeś ty? — zapytał ojciec, nie wchodząc w to, co też to za dziwaczna nauka być może.

— Ta że umiał — odparł Hryć.

— No, to tak mi się sprawuj! — zachęcał ojciec. Jak się tu w siole wszystkiego wyuczysz, to pójdziesz do miasta, do większej szkoły, a potem wyjdziesz na księdza. Matko, a dajno mu co zjeść.

— Ba — odpowiedział Hryć.

IV.

Minął jak raz rok od tego ważnego dnia. Błyszczące nadzieje ojca o przyszłości Hrycia dawno się rozwiały. Nauczyciel wprost mu oświadczył, że Hryć to „setny głupiec," że lepiej zrobi, jeśli go zabierze do domu i jak dawniej przeznaczy do pasienia gęsi. I w istocie, po roku szkolnej nauki Hryć wracał do domu taki mądry, jakim był przed rokiem. Wprawdzie „a baba gałamaga" wyuczył się dokładnie na pamięć i nieraz we śnie nawet z ust jego wymykało się to dziwaczne słowo, które stanowiło niejako pierwszy próg wszelakiej mądrości, którego jednak przekroczyć nie mógł. Ale dalej, po za to słowo Hryć w nauce nie postąpił. Litery mieszały mu się przed oczyma tak, iż nie mógł nigdy rozpoznać, która „t," a która „ł," która „sz," a która „cze." O czytaniu niema co i mówić. Czy przyczyną tego była jego niepojętność, czy niezdarne nauczanie, nie wiadomo; to tylko pewna, że oprócz Hrycia, takich „setnych głupców" między uczniami było 100 na 120, a wszyscy oni w ciągu szkolnego roku żywili zapewne w swych młodych sercach błyszczące nadzieje, jak to będzie ładnie, kiedy uwolnią się od codziennych rózeg, naciernia uszu, szturchańców, „pac," targania „pod włos" i pokażą się znów w pełnym blasku swej powagi na pastwisku. Hryć zapewne najwięcej i najczęściej o tem marzył. Przeklęty elementarz, przez czas całorocznej mitręgi nad naukowemi zagadnieniami poszarpany niemal na strzępki, przeklęta „a baba gałamaga" i przeklę-

Z GALICYI.

Lwów, 18 marca.

Bank włościański.—Projekt komitetu pomocniczego. — Wspomnienia karnawałowe. — Ciocia Kizia, grzeszne chuci i teatr.—Kazanie ks. Jacka. — Niech żyje wzajemność słowiańska. — Broulik i jego losy na naszych deskach. — Cobym chciał zrobić z panną Hermann. — Mimochodem o p. Ehrenfeuchcie. — Panna Rossini. — Pani Dowiakowska. — Zjazd delegatów kółek rolniczych.—Bohater chwili.—Nowy *Kuryer*.

Spadek po b. Banku włościańskim jest obecnie przedmiotem wielostronnych umizgów. Te same szczury, które z tonącego okrętu najpierwsze uciekły, zabrawszy jednak wprzód i ulokowawszy dobrze swoje manatki, odgryzają sobie teraz ogony we współzawodniczym zapale do ratowania zbutwiałego korabia. Nieświadomi rzeczy przeciwnicy rozpływają się, jak cukier na ogniu, wołając, że „jeszcze nie zginęła,“ kiedy społeczeństwo tyle „naturalnego zdrowia“ w członkach swoich posiada. W rzeczywistości naturalność ta jest kombinacyą najrozmaitszych samolubnych sztuczek, które niewtajemniczonym sprawiają złudzenie ofiarności, poświęcenia i bezinteresowności...

Nie mówię tego o tak nazwanym komitecie pomocniczym dla przyspieszenia likwidacyi b. banku. Poczciwości jego nie podnoszę—nie wątpię jednak, że jest uczciwym. Wierzę w czystość jego roboty, z drugiej jednak strony nie zachwyca mię ta objektywność w traktowaniu interesów zarówno dłużników, jak i wierzycieli. Sądziłem bowiem, że jeżeli kogo w obronę brać przedewszystkiem należy, to nie wierzycieli, których prawo dostateczną otacza opieką. W każdym razie projekt likwidacyi, zawarty w memoryale komitetu, nie jest znowu tak złym i dla dłużników niekorzystnym, iżby zasługiwał na odrzucenie. Rozpatrzmy go.

Komitet oświadcza się przedewszystkiem stanowczo przeciwko konkursowi, jako zbyt gwałtownemu i kosztownemu sposobowi wybrnięcia z biedy i doradza natomiast dobrowolną ugodę dłużników z wierzycielami, spieszną, ale spokojną likwidacyę pod kontrolą władz krajowych i krytyki publicznej. Program likwidacyi komitet kreśli następujący:

Najgłówniejszym wierzycielem b. zakładu są właściciele listów dłużnych i obligacyj komunalnych w łącznej sumie 6,980.000 złr. Radzi więc komitet właścicielom tych listów dawać procent aż do zwrotu kapitału, w takiej jednakże tylko wysokości, na jaką pozwala rzeczywisty dochód. Z udzielonych pożyczek, których rubryka przedstawia kwotę 5,750,000 złr. Rachując po 7 od sta, kapitał ten winien przynieść rocznie 405,500 złr., strącając zaś ogromne zrazu koszta administracyi (188.000), pozostanie dla właścicieli listów dłużnych jedynie 217,500 złr. Tym sposobem dotychczasowa stopa procentowa musi uledz zniżeniu do połowy, zaczem właściciele 6-procentowych akcyj w łącznej sumie 5,872,330 złr. otrzymywać będą od papierów swoich 3% (176.169 złr. rocznie) a 5-procentowych 2½% (od sumy 1,108,000—27,000), czyli razem 208,869 złr. Spłata pożyczek będzie z jednej strony wpływała na zmniejszanie się kosztów zarządu, a z drugiej na ubywanie długów b. banku.

Obniżenie stopy procentowej wywoła bezwątpienia ogromny popłoch pomiędzy wierzycielami, komitet jednak wychodzi z tego założenia, że właściciele listów dłużnych, którzy prócz procentów pobierali dotychczas także i wysokie dywidendy, byli zatem na zysk i stratę uczestnikami przedsiębiorstwa, nie mogą słusznie żądać wyższego dochodu, niż go przedsiębiorstwo dać może. Gdy zaś stosunek rzeczywistych t. j. ściągalnych aktywów do pasywów przedstawia się, jak 77 : 100, komitet sądzi, że na razie można właścicielom listów dawać w formie zaliczki co najwyżej 55 za sto, jeżeli zaś przy zamknięciu rachunków okaże się nadwyżka, to zostanie naturalnie pomiędzy wierzycieli rozdzieloną.

Drugą kategoryę wierzycieli stanowią właściciele asygnat kasowych, wylosowanych listów dłużnych i obligacyj komunalnych, zobowiązania wekslowe zakładu i inne, w łącznej sumie 1,637,717 złr. Na pokrycie tej kategoryi pasywów są rozmaite aktywa, ale niepewne, jak np. (przeciążone) hypoteki, (wątpliwe i wygórowane) odsetki, zwłoki itp. Jest nadzieja, że stan czynny tej rubryki pokryje pretensye z tego również tytułu wierzycieli.

Na przeprowadzenie likwidacyi wedle powyższego projektu komitet domaga się od rządu miliona złr. w formie zaliczki, spłacać się mającej w miarę napływu aktywów. Pomoc rządu przyspieszy bezwątpienia rozkładowy proces bankowej ruiny. Likwidatorowie ściągać będą należytości przy pomocy wydziałów powiatowych, co im o tyle pójdzie gładziej, że spłatę długów przyjmować będą w listach dłużnych, liczonych *al pari*. Wszelkie procenta, do 1 stycznia 1884 narosłe, zredukowane zostaną do 6%. Dalsze szczegóły programu nie zawierają już nic tak dalece ważnego, ja też z przyjemnością opuszczając gruzy tego oszustwem zbudowanego gmachu, przechodzę do innego przedmiotu.

Niezwykle szumny karnawał tegoroczny skończył się wreszcie ku ogromnemu zmartwieniu wszystkich Fikalskich, dla których „trąbka gratis“ jest główną całego istnienia podporą. Lwów bawił się, jak nigdy przedtem. Szał jakiś opanował młodych i starych, piękne i brzydkie, kulawych i ślepych—wszystko skakało i suwało się, tworząc jeden ogromny tłum taneczny. Ciocia Limpcia, modląc się z *Fartuszka woniejącego, wstydliwości tego świata zasłaniającego*, kiwa nabożnie głową do dziśdnia jeszcze w takt roskosznego walca, choć to już trzeci tydzień mija od środy popielcowej... Ciocia Kizia znów, która z Panem Bogiem nie porozumiewa się inaczej, jak tylko przy pomocy *Miotły ś. Józefa, nieczystości pogańskie z serc chrześciańskich wymiatającej*, śpiewając w kościele „Z tobą, o mój najsłodszy!“ — tak niesamowitem obdarzyła spojrzeniem stojącego obok guwernera jej Józia, że porzuciłem myśl dalszego rozmyślania po uciechach karnawałowych w kościele i... i poszedłem do teatru, o którego zgubnych skutkach tak ładne słyszałem był kazanie, albo raczej — jak w modnym języku młodszego labusiów pokolenia się to nazywa — „konferencyą.“ Warto było posłuchać!...

O tem jednak zdam sprawę kiedyindziej, teraz zaś wstępuję w progi świątyni... wzajemności słowiańskiej. Tak jest, na deskach lwowskiej sceny rozległ się po raz pierwszy głos innosłowiański. Mowa bratniego ludu ruskiego nie ma do nich bezwzględnie przystępu, chyba że jakaś idylla z podkładem politycznym domaga się tego koniecznie i przychylnym jest nastrój chwili. Kwitnie natomiast w najlepsze włoszczyzna, dźwięki francuskiej mowy obijają ci się o ucho, rozedrze je nawet niemczyzna, na której chropowatość tylu już wraz z Heinem się uskarżało, Sarrassate grał po hiszpańsku, Phoitesy pajacowali przez angielsku—nikomu przecież przez myśl nie przeszło, aby można było odezwać się u nas

---

te profesorskie zachęty do nauki tak mu już były dojadły, że aż wychudł, pobladł i chodził przez cały czas niby widmo. Nakoniec zlitował się Bóg i zesłał miesiąc lipiec, zlitował się i ojciec, bo pewnego poranku tak go zagadnął:

— Hryciu!

— Ha — zapytał Hryć.

— Od dzisiaj już nie pójdziesz do szkoły.

— Ba — odpowiedział Hryć.

— Zdejm buciki, kapelusz i rzemyk, trzeba je schować na niedzielę, a sam opasz się łyczkiem, ta pogoń gęsi na paszę.

— Ba! — wyrzekł Hryć radośnie.

V.

Gęsi, zwyczajnie głupie gęsi, i tym razem nie wiedziały o radosnej zmianie, jaka ich czekała. Przez cały rok szkolnej nauki Hrycia pasał je mały chłopiec sąsiada Łucio, który tyle tylko robił na pastwisku, że kopał jamki, lepił placki z błota i posypywał się kurzem. O gęsi nie troszczył się wcale; to też chodziły samopas. Nieraz trafiało im się zajść na łąkę i wtedy musiały od poszkodowanego wycierpieć sporo przekleństw a często nawet i razów. Prócz tego nieszczęście kilka razy w tym roku złowieszczem skrzydłem przeleciało nad stadem. Pięć młodych gęsiorów i dziesięć gąsek gospodyni sprzedała na jarmarku, ciężko przyszło się pozostałym rozstawać z niemi.

Starą popielatą gęś zabił w szkodzie sąsiad żerdzią i w barbarzyńskiej nieludzkości przypiął bezdusznego trupa za łapkę do tej samej żerdki, wlókł go tak przez całe pastwisko, a potem rzucił gospodarzowi na oborę. Nakoniec jednego młodego gęsiora, krasę i nadzieję stada, zabił jastrząb, kiedy ulubieniec odłączył się raz od swej rodziny. Lecz mimo te wszystkie ciężkie i nieodżałowane straty, stado w tym roku było większe, niż zeszłego. Dzięki białemu gęsiorowi, szarej gęsi i dwom jeszcze, czy trzem jej córkom, stado tego lata wynosiło 40 sztuk z górą.

Kiedy Hryć zjawił się między niemi z prętem, znakiem swej namiestniczej władzy, wszystkich oczy od razu zwróciły się na niego i tylko jeden niemy syk zdumienia dał się słyszeć. Ale ani biały gęsior, ani szara gęś nie zapomniały o swym dawnym, dobrym pasterzu i poznały go rychło. Zgłośnemi okrzykami radości i trzepotaniem skrzydeł rzuciły się ku niemu.

— Dzie-dzie-dzie-dzie? trzepotała gęś szara.

— Ta że w szkole był — odpowiedział Hryć z dumą.

— Ou! ou! ou! — dziwował się biały gęsior.

— Nie wierzysz durniu! — krzyknął na niego Hryć i ściągnął go prętem.

— A so-so-so? A so-so-so? — klekotały, gromadząc się w koło niego inne gąski.

— To niby, co ja się nauczył? — formułował Hryć ich pytanie.

— So-so-so-so? — klekotały gęsi.

— „A baba gałamaga!“ — odpowiedział chłopiec.

Znowu syk zdumienia — jakby żadna z tych 40-tu gęsich głów nie mogła zrozumieć tak głębokiej mądrości. Hryć stał dumny, niedościgniony. Aż wreszcie biały gęsior zdobył się na słowo:

— „A baba gałamaga! A baba gałamaga“ — krzyknął on swym dźwięcznym, metalicznym głosem, wyprostował się i podniósłszy głowę wysoko, trzepotał skrzydłami.

A potem zwracając się do Hrycia — dodał, chcąc go niejako więcej jeszcze zawstydzić:

— A kszy, a kszy!

Hryć był złamany, zawstydzony. Gęsior w jednej chwili pojął i powtórzył tę mądrość, która go kosztowała rok cały nauki!

— Ach, czemu oni go do szkoły nie dawali? — pomyślał sobie Hryć i pognał gęsi na wygon.

M.

w innym jeszcze, niż w polskim, języku słowiańskim a do tego w czeskim. A tu zjeżdża nagle śpiewak nadwornej opery w Wiedniu, Broulik, wali *mir nichts, dir nichts* Raula w *Hugonotach* po czesku i bierze wysokie *c* tak silnie i czysto, że zdobywa sobie odrazu serca najzjadliwszych nawet czechofilów. Niewiasty zaś... Eh, „natężenie wrażenia“ u tych „smukłych“ istot (bodaj cię, panie Ehrenfeuchcie!) było tak wielkie, że aż rumienić się muszę za nie przed wami...

Starsi odemnie nie przypominają sobie, aby który śpiewak wywołał tyle entuzyazmu, co Broulik. Z drugiej strony nawet „dziadzio“ Smochowski, który na lwowskiej scenie zbierał laury jeszcze przed zniesieniem pańszczyzny, nie pamięta, aby na pierwszem przedstawieniu dwanaście razy po jednym akcie wywołany artysta — na czwartem już zmuszony był zwracać gościom pieniądze za bilety. Ciekawy, nieprawdaż, objaw zmienności ludzkiej? Nie, to jest historya wypróżnionej przez pannę Herman kieszeni! Gdybym miał władzę w ręku, kazałbym zamknąć waszą śpiewaczkę razem z p. Ehrenfeuchtem do jednej kaźni. Niechby jej prawił o idealnej koncepcyi miłości aręczę, że „smukłość“ panny Herman należałaby niebawem do kategoryi rzeczy pozytywnych. Byłaby to należna kara za „prostowanie ścieżek“ czeskiemu koledze...

P. Broulik, spiewak opery nadwornej w Wiedniu a od września b. r. (z podwyższeniem pensyi) w Peszcie, dokąd też i Irma Reichówna z Pragi się udaje, posiada głos o ogromnej skali i większej jeszcze sile ze szkołą najlepszą. Jest przytem artystą dramatycznym niepoślednim, chociaż w tym rodzaju nie debiutował nigdy. Niezwykle piękna powierzchowność i ruchy wytworne czynią go wszędzie muszą ulubieńcem publiczności.

Po wyjeździe panny Herman przybyła bezpośrednio panna Rossini, przywożąc z Wiednia silny sopran i dosyć miły. Gra przytem wcale dobrze, zwłaszcza w momentach dramatycznych. Sceny liryczne odtwarza natomiast słabiej, podobnie jak i Broulik.

Bawi u nas równocześnie p. Dowiakowska. Z niezgorszem powodzeniem występowała wczoraj w *Halce*.

Towarzystwo kółek rolniczych, o którego zawiązaniu, osobliwszym statucie i pierwszych krokach pisałem był obszernie zeszłego jeszcze roku, odbyło tutaj w pierwszej połowie b. m. walny zjazd delegatów. Było to pierwsze od czasu powstania (1880) zebranie, więc też i uwaga ogółu bacznie śledziła toku jego obrad. Jak się to jednak zwykle u nas dzieje—znacznie więcej przy tej sposobności skorzystało oko, aniżeli ucho. Parada była — treści niewiele. Na ciągnących od dworców kolejowych tramwayach powiewały flagi o barwach narodowych, ściskano chłopów, całowano, nakarmiono, zaprowadzono wreszcie do teatru na *Odsiecz Wiednia*, której dziesiąty nie zrozumiał i znowu karmiono, całowano, ściskano. Trwało to dni trzy. Starczyło przecież czasu i na strawę poważniejszą.

Ilość wszystkich Kółek w Galicyi dosięgła obecnie cyfry 165. Z tych rzeczywiście czynnych jest około stu — reszta istnieje na papierze. Członków liczą kółka dwa tysiące kilkaset. Na sześć milionów ludności naszej prowincyi jest to podobno trochę mało. Same Kółka nie odznaczają się ruchliwością; więcej natomiast działa zarząd centralny we Lwowie. Rozesłał on w przeciągu ubiegłego roku bezpłatnie czytelniom Kółek dwa tysiące kilkaset książek polskich i kilkaset ruskich, sprowadził dla członków nasion rozmaitych za 2000 złr. (za zwrotem wyłożonych pieniędzy), pod tymi samymi warunkami narzędzi rolniczych blisko za 1000 złr. Założył następnie 20 sklepików chrześciańskich w siedzibie Kółek, dla 16 członków wyjednał przyjęcie na kursa weterynaryi we Lwowie z zapewnieniem utrzymania na przeciąg dni 15, wysłał wreszcie w podróż po kraju nauczyciela gospodarstwa, który w każdej siedzibie Kółka zatrzymuje się dni kilka, udziela rad i wskazówek. Nadto uzyskał zarząd dla członków Towarzystwa znaczne ulgi w Stowarzyszeniu wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie i wyrobił dla nich stały kredyt w Związku galicyjskich towarzystw zaliczkowych i w niektórych Kasach oszczędności na wydatki produkcyjne.

Z liczby 165 Kółek 24 istnieje w mniejszych miastach, 141 we wsiach. Ciekawa jest statystyka przewodniczących. Przeszło jedną trzecią (57) stanowią księża, reszta rozkłada się tak: 23 właścicieli większych posiadłości, 9 nauczycieli, 46 włościan, 16 innych zawodów.

Dochód zarządu centralnego wynosił około 4000 złr., tyleż mniej więcej i wydatki.

Rozpatrując się w działalności tej młodej instytucyi ludowej, spostrzegam, że wysiłki zarządu we Lwowie nie odnoszą takiego skutku, jakiego po ich natężeniu byłoby można się spodziewać. Zarząd robi bez wątpienia wiele, szczepione jednak przezeń drzewo nie wyda dopóty rokowanych owoców, dopóki całej dotychczasowej robocie nie nada wręcz przeciwnego kierunku. Przy znanej nieufności ludu wszelka praca *z góry* nie udaje się u nas nigdy. Trzeba ją zwrócić i zaczynać *od dołu* a powodzenie będzie znacznie większe. Przedewszystkiem należałoby zmienić statut. Cóż kiedy po odpowiedniem przekształceniu byłoby niemożliwem, żeby połowę przewodniczących stanowili księża i szlachta. Takiego przykrego wypadku obawia się *Czas* już dzisiaj, chociaż statut ma osobne kruczki zapobiegawcze. Organ krakowski pisze, że Kółka włościańskie, pozostawione bez opieki, mogą rozwinąć się własną siłą organiczną w groźną potęgę; radzi więc połączyć je jaknajściślej z szlacheckiemi Towarzystwami gospodarskiemi we Lwowie i Krakowie. Owóż i szydło z worka! Chcemy mieć dwa spusty na jedno nasze koło młyńskie... „Starsi bracia“ — jak widzimy — opiekują się zgoła bezinteresownie „młodszą bracią.“

Bohaterem chwili jest u nas obecnie od paru tygodni p. Masłowski, były redaktor *Kuryera lwowskiego*. Program najmłodszego z pism naszych, bo rok zaledwie liczącego, streściłem wam zaraz po jego pojawieniu się; przypominam jednak, że powiedziano tam bardzo wiele pięknych rzeczy o postępie, wolności i innych pokrewnych rzeczach. Zapowiedziano opozycyę przeciwko rządowi i systematyczne wykazywanie, że polacy powinni zerwać z austryacko-polską polityką, która nie doprowadzi do pożądanego celu—miano także wojować ze szlachtą a bronić uciśnionych. Jednakowoż w pierwszym już miesiącu istnienia *Kuryera* doniosłem wam, że kierunek nowego pisma odbiega bardzo daleko od wytkniętego programu. Było potem coraz gorzej, aż stało się to, czego prócz mnie i nielicznej gromadki współwyznawców — wszyscy zresztą po p. Masłowskim się spodziewali. W sławnych, na szczęście jedynych może w dziejach naszej publicystyki „Listach do przyjaciela,“ umieszczonych w ostatnich numerach *Kuryera* pod jego redakcyą, wyparł się p. Masłowski dotychczasowego kierunku, ogłosił publicznie, że błądził i że żałuje za grzechy. W ten sposób na wszystkich wysuniętych naprzód pikietach swoich otrąbił p. M. pobudkę do odwrotu, upozorowanego walką przeciwko tromtadracyi, którą przecież bez zaprzańswa wobec wolności i postępu prowadzić było można.

Tymczasem jednak rozstał się p. Masłowski z *Kuryerem*. Na grób jego *Czas* tylko poniósł wieniec, rzucając łzami zwilżoną grudkę ziemi w formie „pochlebnej wzmianki“ i przyjęcia w „stan łaski.“ W dzisiejszych, jak wiadomo, ciężkich czasach znaczy to bardzo wiele...

Skład redakcyi *Kuryera* uległ zupełnej zmianie. Naczelne kierownictwo objął p. Henryk Rewakowicz, któremu dopomagać będą w pracy pp. Bolesław Spausta i Witold Ramułt. Pismo prowadzone będzie mniej więcej w duchu pierwotnego programu, ogłoszonego rok temu właśnie.

Rewera.

Z FRANCYI.

Lyon, 20 marca 1884.

Szturmowanie do gabinetu.—Bezrobocie w Anzinie.—Straty. — Spokojny przebieg. — Cyrkularz Schnerba i skargi bonapartystów na obojętność. — Literatura.

Człowiek ten nazywa mnie łajdakiem; to znaczy, że nie podzielam jego zdania.“ Słowa te najdowcipniejszego poprzednika romantyzmu we Francyi, Pawła-Ludwika Courrier, mimowoli na myśl przychodzą wobec walk zaciętych, jakie się toczą między przedstawicielami prasy francuskiej różnych, wrogich sobie odcieni. Niby taranem biją w ministeryum organa opozycyi i gdyby dać im wiarę, należałoby się dziwić, że ono dotychczas stoi. Przesilenie ministeryalne zapowiadają co chwila... I o co ta walka? W chwili obecnej oparła się ona o sprawę wewnętrzną, o projekt prawa dla szkół niższych. Zwolennicy wywrotów gabinetowych mniemali, że większość rozprzęgnie się, że gabinet zażąda zaufania i że, przytem lub owem głosowaniu, upadnie. Nadzieje te opierały się na różnicy zdań między Ferrym a Pawłem Bertem i innymi. Cały ten zamek na lodzie runął — zgoda się utrzymała, dzięki wzajemnym ustępstwom. Ministeryum, Komisya, większość lub mniejszość, raz po raz zwyciężona lub zwyciężająca, zdają się troszczyć przedewszystkiem o doskonalenie ustaw. Widok ten zgrozą przejmuje pisma partyi środkowej i skrajnej lewicy. Ministrowie, którzy znoszą rady i uwagi, którzy nie zrywają się za pierwszem zdaniem przeciwnem — toż to chyba nie ministrowie! Większość, która pragnie zmieniać prawa bez wypracowania rządu, toż to nie większość parlamentarna, to potworność—skandal.

Inna jednak kwestya zajmuje w tej chwili umysły trzeźwe, kwestya stokroć ważniejsza, sięgająca daleko i brzemienna może w skutki nieobliczone. Chcę mówić o olbrzymiem bezrobociu w kopalniach Anzinu. Mieścina ta, położona w departamencie Nord, nieopodal od Valenciennes, jest niejako punktem ogniskowym prowincyi, obfitującej w węgiel kamienny. Jedna trzecia z górą tego produktu francuskiego stąd pochodzi, gdyż na 17 milionów beczek (*tonnes*), lanzińskie dają corocznie 6 milionów i pół. Dodać należy, że całkowita ilość węgla francuskiego nie zaspakaja potrzeb wewnętrznych; to też węglarnie niemieckie i belgijskie robią tutejszym konkurencyę olbrzymią. Dla usunięcia jej, towarzystwa francuskie musiały chwycić się oszczędności i zmiejszyć swe wydatki. Kompania anzińska dała przykład i nagromadziwszy w składach swoich zapasy węgla w ilości niezwykłej, ogłosiła obniżenie płacy i oddaliła część robotników. Zrobiła to z całem umiarkowaniem możliwem, uprzedziwszy na miesiąc przedtem robotników i oddaliwszy tych głównie, którzy wysłużyli emeryturę i którym ją wypłacać mogła; innym zapewniła sześciomiesięczne utrzymanie. W niczem więc nie przekroczyła granic prawem zakreślonych; mimo to, stuczterdziestu robotników wydalić musiała. Na te hasło towarzysze usuniętych wystąpili łącznie i 1,300 wstrzymało się od pracy. Bezrobo-

cie trwać może czas nieograniczony; kompania zdolna upierać się długo, strata dotknie głównie nieszczęsnych buntowników. Zarabiali oni przeciętnie 4 fr. 60 cent., dziennie więc tracą 61,000 fr. i — zadłużają się. Już „grewa“ kosztuje ich do 3 milionów. Zachowanie się ich jednak spokojne; szukają sposobów wyjścia; kołatali do rządu za pośrednictwem deputowanego Giarda, który interpelował Izbę w ich imieniu. Minister wszakże robót publicznych, p. Raynal, wycofał odpowiedzialność rządu z tej sprawy, sprowadzając ją do właściwych granic, do zajścia między robotnikami a ich zwierzchnictwem. Na to zerwał się deputowany Brousse, w ognistem przemówieniu mianując zajście to nowym epizodem walki „feudalizmu finansowego“ z klasą robotniczą, zagroził rozszerzeniem się miejscowego bezrobocia, mianowicie zaś uorganizowaniem w kopalniach łożyska Loary bezrobocia „naukowego;“ robotnicy całego obszaru Francyi mają utworzyć silny związek i, skorzystawszy z chwili stosownej, zamorzyć głodem przemysł kopalniczy krajowy. Środek ten rozpaczliwy wzbogaciłby piorunowym sposobem kopalnie... niemieckie. belgijskie, angielskie; lecz dla francuskich, utrzymujących już i tak z trudem 120 tysięczną ludność roboczą, groziłby ruiną ostateczną. Przewidzieć trudno, jak się te zatargi skończą. Może nie przyjdzie do zajść gwałtownych, jeżeli nie wcisną się żywioły obce, jak np. w Monceau les Mines. O ileżby mniej było nieszczęść wyniknęło, gdyby w podobnych wypadkach spór kończył się rzeczywiście tylko między kapitałem a pracą!

Nie licząc spraw kolonialnych, powstania w Sudanie, wojny w Tonkinie itp., — prasa tutejsza przepełniona w tej chwili objaśnieniami świeżo wydanego dokumentu ogólnie już ochrzczonego mianem *circulaire-Schnerb*. Naczelnik oddziału bezpieczeństwa publicznego, Schnerb, dla dokładnego zdania sobie sprawy z obecnego stanu sił partyi monarchicznej (orleańskiej), rozesłał po prefektach cyrkularz do którego przyłączył szereg, zapytań. Główne brzmią tak:

1-o. Czy stronnictwo królewskie uorganizowało się po śmierci Chamborda?

3-o. Jakie są pisma tej partyi? dawniejsze które się przyłączyły do hrabiego Paryża? nowo-założone? różnych odcieni zakupione po śmierci Chamborda przez partyę królewską?

4-o. Czy istnieją komitety, dawne lub nowe? w czem się różnią nowe od dawniejszych?

Nim te pytania publicznie ogłoszono, napadły na nie zawczasu dzienniki „nieprzejednanych,“ posądzając, że przeciwko nim są zwrócone; teraz napadają na nie konserwatyści. Najzabawniejszą w tem rolę gra *Pays* Cassagnaca, który wprost biada, że p. Schnerb nimi się nie zajmuje. „Nie zajmują się nami. nie troszczą się o nas. Rzeczpospolita nie dowiaduje się, czy stronnictwo cesarskie uorganizowało się po śmierci cesarzewicza, co ta partya robi, czy istnieją jej komitety, jakiemi pismami zarządza, itd.“ ...Maluczko, a zawoła: „Niepamiętają nawet, żeśmy wywołali zamach stanu 2-go grudnia i opłakaną wojnę 70-go roku!“ Zaprawdę, zapomnienie oburzające; wskazuje ono chyba, że stronnictwo cesarskie istnieje już tylko — w przeszłości.

Gdy powiem, że od tygodnia wychodzi w Paryżu nowe pismo, *Le Matin*, liczące w gronie swych współpracowników tegoż Cassagnaca i — gwałtownego socyalistę, Jules Vallèsa, będę mógł z czystem sumieniem przejść do nowości literackich.

Niestety, niema ich wiele. Parę książek o Niemczech: *Towarzystwo berlińskie* Pawła Wassili, o którem jużeście słyszeli; książka lekka, barwnie napisana, podnosząca zasłony zakulisowe salonów urzędowych, mieszczańskich, nawet budoarów. Lecz ani krytyki, ani głębokości żadnej. autor mówi o tem tylko, co „widział“ — na wierzchu. Poważniejszymi są *Niemcy* Ojca Didon (*Les Allemands*), dzieło wydane tym razem za pozwoleniem zwierzchników w hierarchii kościelnej. Wymowny mnich zakreślił sobie za zadanie docieć początków chrystyanizmu. Nigdzie tak jak w Niemczech krytyka nie zgłębiła tego przedmiotu. To też o. Didon pojechał do Niemiec, zwiedzał tamtejsze uniwersytety, na jednych ławach ze studentami zasiadał i opisał, co słyszał i czego był świadkiem. Pragnąłby do Francyi wprowadzić stamtąd reformy; najważniejszą byłoby — rozszerzenie wykładów teologicznych. „Teologia jest u nas odosobnioną, odczepioną; trzebaby znieść te granice i zaszczepić tę gałęź na drzewie nauki, ażeby wraz z innemi rosła i rozwijała się. W Niemczech szkoły teologiczne duchem najnieprzyjaźniejsze: luterańskie, kalwińskie, katolickie i inne, wykładają otwarcie teorye najsprzeczniejsze.“ Wolność ta podobała się ojcu Didon. Piękny to liberalizm w członku kościoła, lecz liberalizm *sui generis*. Lepiejby, zdaniem naszem, obejść się zupełnie bez luteranów, kalwinistów i bez... etc. Styl sławnego kaznodziei dźwięczny i pełny, jak mowa jego rozbrzmiewająca wśród nawy kościelnej.

La Save, le Danube et le Balkan. Pod nagłówkiem tym wydał p. L. Léger, filolog i kawałek literata, uchodzący we Francyi za jedynego może znawcę rzeczy słowiańskich, notatki pozbierane podczas niedawnej podróży. Dla francuzów są one głębokie, nam zaś wydają się bardzo powierzchownemi. Niektóre szczegóły są jednak ciekawe: Léger zauważył u tych ludów ogromny postęp od wojny 78 roku, postęp polityczny i cywilizacyjny. Czyżby?... Zajmujące są opowiadania o kroatach, o ich głębokiej religijności. głównie podtrzymywanej, jak bardzo słusznie zauważa autor, przez patryotyzm księży. Ciekawym jest także rozdział o bulgarach.

Nowych robót powieściowych kilka, ale nie warto o nich wspominać. Odznacza się uczciwszym stylem *Folle Avoine* pani Gréville: z młodych ludzi zanadto rozsądnych bywają lekkomyślni mężowie. Delikatnie skreślona postać młodej mężatki, ofiary przebaczającej. Ogółem jednak, słabe. Podobnie nowele Gastona Bergereta, zebrane pod tytułem: *Na oficyalnym świecie.* Styl błyszczący i oryginalny, a lekka ironia zaleca niektóre z tych opowiastek.

Na zakończenie... nędzoty: królowa Marahu, władczyni wyspy Taiti, bawiąca od dni kilku incognito w Paryżu, otrzymała już 300 podań o ordery. Nieszczęściem, na barbarzyńskiej Taiti ordery nie istnieją. Pod względem finansowym, dochód byłby niezły. Inną nędzotą jest bomba dynamitowa, wysłana z Lyonu do hrabiego Paryża i tu na miejscu, w biurze pocztowem, przyaresztowana. Jest się z czego naśmiać, czytając z jednej strony lamentowania prasy monarchicznej, a z drugiej drwiny dzienników przeciwnych. Bo też niefortunnie zabrał się do rzeczy nieznajomy spiskowiec, bo jak gdyby pragnął ośmieszyć i siebie i Filipa VII-go.

A. M.

NIE Z DRZEW POWIEWEM.

Nie z drzew powiewem, nie z zefiru falą,
Zbiegały do mnie boskich natchnień roje,
I rozbudzały wszystkie zmysły moje,
I wszystkie w duszy wrzące niepokoje,
Nie liści szmerem, nie zefiru falą...

Nie kryształowo jasnych wód zwierciadła,
Nie srebrny strumień, co się senny toczy,
Nęciły moje utęsknione oczy,
Chłonęły smutek. co mi piersi tłoczy,
Nie senny strumień i nie wód zwierciadła.

Nie ust korale, nie złociste sploty
I nie piosenki pod rodzinną strzechą
Budziły we mnie rajskich wspomnień echo;
I w dniach żałoby były mi pociechą
Nie ust korale, nie złociste sploty.

Nie jasne gwiazdy, nie lazury nieba
Wskrzesiły we mnie iskrę nowej wiary,
I nie przed nimi pierzchły smutków mary,
I nie przed nimi upiór zwątpień stary —
Nie przed gwiazdami i błękitem nieba.

Ale mnie gnały ludzkiej myśli fale,
Gdy na ciemięzców gotowała sądy;
Natchnieniem były ludzkich uczuć prądy,
Gdy szły wiekowe druzgotać przesądy
Tylko tej myśli i tych uczuć fale.

Wydziedziczonych, czystych serc kryształy,
Płomiennych pragnień mnie nęciły tonie:
Tych, którym praca krwią oblewa skronie
I tych co w męczeństw stoją panteonie—
Ich pragnień zdroje i ich serc kryształy.

I jedna była mi oblubienica,
I jednej tylko mnie wabiły wdzięki:
Twarz miała smutną od niezmiernej męki—
Na ustach skargę i nie czar piosenki...
Ta jedna była mi oblubienica.

I jedna tylko na mej wiary niebie
Jaśniała gwiazda i płonęła zorza:
Wiedzy mię blaskiem strzegąc od bezdroża,
Zawsze i święta była mi i boża
I tylko jedna na mej wiary niebie.

Maryan Bohusz.

LIBERUM VETO.

Poważna kwestya. — Mickiewicz czy Sienkiewicz. — Homer, Tasso, Dante, Shakespeare itd. w jednej osobie. Nie myślący, ale myśliwy. — Radziwiłł w krytyce. — Głosy z grobu. — Pigułki Guyota w literaturze. — Skutki reklamy. — Zamiast poważania śmiech. — Fidibusy Mickiewicza i nasza zasługa w jego kieszeni. — Przyjęcie Spielhagena i jego skromność. — Bieda Towarzystwa Zachęty szt. piękn. — Nieco o nieśmiertelności różnych dusz.

Po odczytach hr. Tarnowskiego o powieści *Ogniem i mieczem* musimy teraz bardzo poważnie namyśleć się: czy, zamiast Mickiewiczowi, nie należałoby raczej postawić pomnika p. Sienkiewiczowi? Niech więc nasi rzeźbiarze zechcą się wstrzymać z wypracowywaniem projektów, dopóki naród, a przynajmniej komisya nie rozważy — co następuje:

Ostatecznie Mickiewicz był tylko Mickiewiczem, podczas gdy p. Sienkiewicz, według zapewnień hr. Tarnowskiego, jest jednocześnie Mickiewiczem, Homerem, Shakespearem. Dantem, Tassem, a może nawet Edisonem i Bismarkiem, tylko profesor krakowski tych i innych nazwisk zapewne sobie podczas wykładu nie przypomniał. Daleko więc słuszniejszą byłoby rzeczą uczcić posągiem męża, który łączy w sobie siły najpotężniejszych umysłów, niż jednego, choćby najgenialniejszego poetę. Zresztą *Ogniem i mieczem* stoi na równi z *Panem Tadeuszem*, a p. Sienkiewicz może napisać utwór jeszcze znakomitszy, Mickiewicz zaś nic już znakomitszego nie napisze. Z tych względów pytanie: czy zebranych składek nie należałoby użyć na pomnik dla redaktora *Słowa*, nabiera pierwszorzędnej wagi. Zdaje mi się nawet, że nietylko stańczycy krakowscy, którzy nie kupili ani jednego albumu Kopernika, przyczyniliby się do pomnożenia ofiar, ale otworzyłyby chętnie swe kieszenie nawet inne narody europejskie. Bo przecież żaden z nich nie posiada takiego olbrzyma, którył był i Homerem, i Shakespearem, i Dantem, i Tassem itd. Czy wyobrażasz sobie czytelniku nieskończoność? Zapewne nie, ale się przed nią korzysz; chociaż więc obaj nie zdołali-

byśmy objąć myślą wielkości p. Sienkiewicza, jednakże na pomnik dlaniego składkę damy, gdy ją hr. Tarnowski zbierać zacznie.

Nie żartujmy wszakże, a zwłaszcza nie każmy p. Sienkiewiczowi opłacać kosztów tego żartu. Sądziłem, że p. Tarnowski, mimo swej słabości do autorów dobrze urodzonych i mimo klerykalno-stańczykowskich gustów, jest umysłem dość trzeźwym i nigdy zbyt daleko po za granice ścisłego krytycyzmu nie przejdzie. Tymczasem jego odczyty o powieści *Ogniem i mieczem* przekonały mnie, że w swych pogadankach umie być niemyślącym, ale myśliwym. Gdym czytał jego żywe obrazy, w których Homer, Shakespeare, Dante, Tasso i Mickiewicz wieńczą p. Sienkiewicza i wręczają mu lirę od Apollina, przypomniały mi się anegdoty o wyżłach, które stają do kuropatw wymalowanych na porcelanowej fajce i o kaczkach nadzianych wystrzelonym stęplem, a nawet chwilami stawał mi przed oczyma Radziwiłł Panie Kochanku, jak przejeżdżał konno przez lufę armaty. Że hr. Tarnowski w krytyce będzie naśladował ks. Radziwiłła — nie sądziłem, bo mógł przecie wybrać sobie za wzór równie dostojnego, a mniej facetnego przodka. Kłamać — rzecz ludzka, ale tak pływać, jak profesor krakowski na cześć p. Sienkiewicza — to już, bez pretensyi do humorystyki i bez lekceważenia rozsądku słuchaczów — niepodobna. Gdybyśmy takich „krytyków“ posiadali trzech, Mickiewicz zawołałby z grobu: „Mili potomkowie, jeśli mój *Pan Tadeusz* jest dla was tyle wart, co *Ogniem i mieczem*, to doprawdy żałuję, żem go wam zostawił,“ a stary Wil krzyknąłby niezawodnie: „niech mi teraz lada baba rynkę na głowę włoży!“ W całej tej farsie najbardziej żal mi tego, na którego benefis ona się rozgrywa. P. Sienkiewicz — to pisarz nienadzwyczajnego i nieoryginalnego, ale w każdym razie dużego talentu, artysta niepotężny i niegłęboki, ale umiejący ze świeżym wdziękiem kreślić milo obrazki; tymczasem prawdziwie amerykańska reklama, sięgająca od *Gazety rolniczej* aż do katedry publicznej i omal nie wysyłająca na Warszawę komisyonerów z wyszytymi na ubraniu okrzykami jego sławy, przebrawszy miarę, zamiast go podnosić, tylko ośmiesza. Dzięki tej reklamie stał on się Guyotem naszej literatury a jego utwory pigułkami uzdrowiającemi wszelkie choroby. Można było przewidzieć, że ta niepowściągliwa chwalba wywoła nakoniec reakcyę i rzeczywiście wywołała ją. P. Sienkiewicz, autor pięknych nowel i szerszego malowidła powieściowego, który — chociaż pokrywa swem nazwiskiem figle warszawskiego Stańczyka — nie umie nakreślić sceny uroczystej bez odmówionego przez bohaterów pacierza — nie rozlewa w swych utworach tak wstecznych zamiarów i pojęć, ażeby go nawet przeciwnicy cenić nie mogli; ten pisarz, który zdobył sobie zaszczytne stanowisko w literaturze i posiada wszelkie warunki, ażeby był ogólnie lubianym i poważanym — dzięki p. Tarnowskiemu i spółce, dzięki szrubie kliki, która go wraz z sobą po nad głowy śmiertelnych gwałtem wypycha, bywa nieraz przedmiotem ironicznych w prasie uśmiechów. Żałuję go — szczerze żałuję, chociaż dozwolono muz góry patrzeć na Homera, Shakespeare'a i Mickiewicza. Wyrzucony tak wysoko, musi spaść tem prędzej. Więc panowie Radziwiłłowie, czyby dla dobra waszego protegowanego nie należało umiarkować nieco blagi, tem więcej, gdy podobno wszyscy zgadzamy się na to, że geniusza śród nas obecnie niema, że Mickiewicz miałby prawo zapalać sobie naszemi dziełami fajkę a całą zasługę p. Sienkiewicza i nas współczesnych mógłby włożyć do kieszeni od kamizelki i nie zbyt byśmy mu nią ciążyli.

Podczas gdy nasz autor dowiadywał się w Krakowie, jak jest bezmiernie wielkim, słynny powieściopisarz niemiecki Spielhagen usłyszał w Petersburgu, jak jest małym. Jedna część prasy przygotowała mu owacyę, a druga kocią muzykę. Ta ostatnia nie pojmuje nawet, jak można było pochylać dumne czoła przed człowiekiem, który ostatecznie aż nadto jest wynagrodzonym, jeśli kilka jego utworów przetłomaczono na język rosyjski. *Me Hercle!* i ja tak sądzę! Spielhagen! Przeciągnąwszy drobno wiązaną sieć przez literaturę rosyjską, możnaby takich płotek nałowić korcami — nawet w samem łożysku *N. Wremieni*. Na przykład — p. Burenin lub Żasminow! Wolne żarty — odpowie p. Suworin, chociaż dostrzeżona różnica na niekorzyść własnych współpracowników nie powstrzymuje go od skalpowania Spielhagena. Tego wymaga prawdopodobnie polityka, która uczy: jeżeli jesteś słowianofilem, bądź słowianożercą i głoś, że cudze bogi w twojej ojczyźnie kominy wycierają. Chociażbyśmy wszakże uwierzyli publicystom petersburskim, że słynny autor niemiecki niewart jednego toastu alembikówką, musimy przyznać, że jest to człowiek dziwnie skromny. W chwili, gdy mu składano hołdy, nie dał do zrozumienia, że w jego głowie, jak ziarnka w makówce, siedzą: Homer, Dante, Tasso, Shakespeare i Mickiewicz, ale pomimo europejskiego rozgłosu oświadczył, że jest talentem „średniej“ miary, że do gienialności pretensyi nie ma i że dowody uznania wcale go nie zaślepiają. Gdyby go witał p. Tarnowski, powiedziałby niezawodnie: Mylisz się Herkulesie, Tezeuszu, Cezarze, Napoleonie literatury! Prawą brwią przypominasz Hanibala, lewą — Goethego, czołem — Kolumba, półbródkiem — Sofoklesa, a i w kołnierzykach twoich nie trudno dostrzedz Shakespeare'a, tak jak znowu w chustce na szyi — Byrona!

Obfity urodzaj na geniusze rodzimei nadzwyczajny ich wzrost przysuwa nam coraz bliżej serca sprawę gmachu dla Towarzystwa Zachęty szt. piękn., w którym przecie staną kiedyś biusty i zawisną portrety znakomitych mężów. Ale nawet po za tą potrzebą winniśmy tę kwestyę jakoś rozstrzygnąć, bo Towarzystwo siedzi na lodzie, który pod niem topnieje. W obradach ostatniego posiedzenia członków tej instytucyi przewijała się nić poprostu tragiczna. Bo ostatecznie co robić? Z dawnego taniego mieszkania wyrzucają, dochód ze sprzedaży biletów nowego nie pokryje, na zbudowanie własnego domu pieniędzy niema, składki płyną skąpo — więc? Rozlosować posiadane obrazy i rzeźby i rozejść się na cztery strony świata, zapisawszy ukwestowany kapitał na rozszerzenie dalsze kościoła św. Aleksandra lub fundusz „żelazny,“ który bezpożytecznie rdzewieć będzie? Miałoby Towarzystwo Zachęty szt. piękn. swój własny gmach, gdyby nasi panowie, zamiast utrzymywać w prasie dla szyku, bo nie pożytku, rozmaite służebnice, które ich kosztują rocznie po kilkadziesiąt tysięcy rubli, skierowali swe środki w tę stronę. Ale daremne to nawoływanie. „Własny organ“ i buty oczyści, i wody do umycia się poda, i przeciwników błotem obryzga — a cóż schronisko sztuki? Będzie stało i stało, nie bąknąwszy nawet, że p. St. Pawlicki jest większym od Darwina, a „pozytywiści,“ czy tam „materyaliści warszawscy“ gubią kraj, który zbawiła — Targowica. Cały więc ciężar dopełnienia potrzebnego funduszu spada na mierzynów społecznych, na biedaków, tych samych, którzy złożyli szereg stypendyów, wyratowali szlązaków od głodu, stworzyli kasy rzemieślnicze i budują pomnik Mickiewiczowi. Tak, na was spoczywa i ten obowiązek. Nie oglądajcie się na „nieobecnych“ — oni potrzebują dużo pieniędzy na konie wyścigowe i angielskich dżokiejów, na kwiaty z Włoch sprowadzane podczas karnawału, wysokie stawki karciane itd. To trudno, Bóg dlatego stworzył pszczołę, ażeby człowiekowi było słodko. Daremnie byśmy protestowali przeciwko celowości w naturze.

Radbym tylko wiedzieć, czy według teoryi prof. Struvego dusze „nieobecnych“ są nieśmiertelne i co po śmierci dzieje się z temi, które zsypują ciężko zapracowane grosze na stypendya, kasy rzemieślnicze i naukowe, na pomniki i przybytki sztuki? Prawdopodobnie — giną.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Solidarność stanów. — Wszyscy za jednego. — Lekarze w gub. lubelskiej. — Na czem ucierpi całe obywatelstwo. — Niebezpieczne posiadanie. — Pozbawienie praw. — Denuncyacya. — Walka o byt. — Szkoła z karczmą. — Sprzedaż bibliotekl. — Pozłacany guwerner. — Wzór stylu.

Zwyczajem praktykowanym w prasie warszawskiej przy końcu każdego kwartału zaczynam moją kronikę od pochwały przesłanej pod adresem J. W. i W. posiadaczów większej własności ziemskiej. W szeregu cnót obywatelskich, które zapewniają im za życia „bezinteresowną“ przyjaźń i uwielbienie *Niwy*, *Słowa* itd. a po śmierci żywot wieczny w królestwie... chciałem powiedzieć w kraju przyletejskim, znajduję jeden cenny przymiot — wyrozumiałość. Gdyby nie było tej klasy, nie wiem doprawdy, jakby poradził sobie fejletonista prowincyonalny. Drażliwy w sprawach osobistych szlachcic, nie jest zbyt wyczulonym na krytykę społeczną. Czy to zrozumienie jej ważności, czy lekceważenie gra główną rolę — nie przesądzam, ale faktem jest, że opis niecnych czynów p. Piotra nie oburza wcale p. Pawła i chyba tylko w obronie godności lub praw całego stanu podnosi głos i protestuje, co zresztą jest rzeczą naturalną. Z tego powodu o szlachcie pisać można mniej więcej swobodnie, ale spróbujcie powiedzieć coś o ludziach innych zajęć i stanów! Pomijam już tych, którzy z natury swych zajęć stoją po za obrębem wszelkiej krytyki; pomijam wielebnych ojców, pomijam chłopów, bo ci pism nie czytają a wreszcie opisami ich nieprawości zapełnione są wszystkie gazety, i zapytuję: o kim i o czem pisać — jeśli najdrobniejsza wzmianka ściąga na siebie gromy oburzenia wszystkich solidaryzujących się ze stanowiskiem, zajęciem lub pochodzeniem dotkniętego zarzutem osobnika?

Prym w tym względzie trzymają żydzi: lekka wzmianka o lichwiarzu z Pacanowa porusza wszystkich od bankierów począwszy, a skończywszy na profesorach uniwersytetu. Współzawodniczą z nimi lekarze. Spróbuj powiedzieć, że doktór X. znalazł się niewłaściwie, albo wymagał zbyt wiele od chorego. Natychmiast sypną się dziesiątki artykułów, w których krewcy kapłani Eskulapa dowiodą ci jak na dłoni, że winieneś położyć się spać, bo im zasnąć nie pozwalasz. Tymczasem cyfry, świeżo przytoczone przez *Gazetę lubelską*, nas i ich budzą. W gubernii mieszka 57 lekarzy, z których 14 w Lublinie; z osiadłych na prowincyi 13 tylko poświęca się wolnej praktyce, inni mają połowę czasu zajętą przez obowiązki urzędowe. Czy nawet przy najlepszych chęciach odpowiedzą oni zapotrzebowaniu ludności i czy chłop, który przywozi doktora z miasta odległego o 5 — 6 mil, może go wynagrodzić według przyjętej normy? Do wiadomości oburzonego na mnie korespondenta dodam jeszcze, że najznakomitsze powagi medyczne posługują się i wyręczają w drobnych wypadkach pomocą felczerów, rozumie się, odpowiednio uzdolnionych, że wreszcie piszą podręczniki leczenia domowego, a przecież felczer, bądź co bądź, prędzej sobie da radę, aniżeli wysoko nawet wykształcony człowiek. Co zaś

do stosunków w Rosyi, to chcąc mówić o nich, należałoby je zbadać na miejscu. Ziemscy lekarze praktyką prywatną zajmują się bardzo mało, albo zgoła nic, w tych np. guberniach jak wiacka, permska, kostromska, w których obywateli ziemskich niema prawie wcale, a jednak tam właśnie pomoc sanitarna urządzona jest najlepiej.

Ale powróćmy pod szlachecką strzechę. Rzecz dzieje się (opowiada *Gazeta polska*) w gubernii mińskiej. Niejaki p. P. dzierżawca majątku Czarnowa otrzymał dla swej gorzelni fałszywy aparat, wskazujący znacznie mniejszą ilość wypędzonej wódki, niż jest w rzeczywistości. Jako człowiek ściśle uczciwy, nie skorzystał z nieoględności urzędnika akcyzy i zawiadomił władzę z prośbą o zmianę przyrządu. Gdy rozeszła się o tem wieść, dwóch obywateli ziemskich wystosowało do P. listy z wymówkami i groźbami, ponieważ „na wygórowanej i niepraktykowanej nigdzie uczciwości pańskiej *ucierpi całe obywatelstwo*, władze bowiem będą zwracały pilną uwagę na aparaty gorzelniane.“ Fakt ten polecam uwadze kronikarza *Niwy*, który zajęty wymyślaniem coraz to nowych ozdób polemiczno-retorycznych, nie miał czasu zastanowić się poważniej i przyjść do przekonania, że większe gospodarstwo rolne jest takim samym warsztatem produkcyi kapitalistycznej, jak fabryka i że cechują je wszystkie ujemne właściwości tego systematu. Pp. obywatele mińscy są tylko szczersi i bardziej logiczni, niż pp. dziennikarze *Niwy*.

Jeżeli pod maską interesów obywatelskich wygodnie ukrywa się przeniewierstwo, to dla czegożby pod płaszczykiem prawomyślności politycznej nie mogła utaić się zwykła niesumienność! Niejaki p. X. w Kijowie pożyczył od swego znajomego 25 rubli i nie oddawał mu ich dość długo. Kiedy zniecierpliwiony wierzyciel energicznie upominać się zaczął o należność, dłużnik oskarżył go o — socyalizm. Po zbadaniu sprawy prokuratorya uwolniła niewinnie oskarżonego a sąd skazał pomysłowego finansistę na zapłacenie długu. Bądź co bądź jednak, termin został odroczony. Zalecamy ten dowcipny wynalazek wszystkim niewypłacalnym dłużnikom — przynajmniej na czas jakiś zyskają pożądany spokój.

Ktoby uwierzył, że w kraju naszym znajdują się przestrzenie zdatnej do uprawy ziemi, której nikt nie chce posiadać! A jednak istnieją one w Gorysłowicach, w Pińczowskiem. Z gruntów plebańskich w tej wsi rozdano 122 osadnikom po kilkadziesiąt prętów. Właściciele przez czas jakiś siedzieli sobie spokojnie i chowali nawet trochę kartofli na zimę. Ale w 1879 roku grunta obłożono podatkami i postanowiono ściągnąć należności z lat ubiegłych, wynoszące około 2,000 rs. Jakkolwiek własność ziemska posiada niezaprzeczone powaby, jednakże osadnicy uznali, że przyjemność ta kosztować ich będzie za drogo i zrzekli się gruntów. Nowi amatorowie dziedzictwa na tych samych warunkach nie znaleźli się. Ale i dawni, porzuciwszy ziemię, nie uciekli od kłopotów, bo władza skarbowa usiłuje wyegzekwować należność z lat ubiegłych, ponieważ korzystali z posiadania. Chłopi znowu dowodzą, że nie wiedzieli wcale o podatkach i dlatego tylko grunta przyjęli. Za prawo obywatelstwa wypadnie im płacić za drogo.

Zresztą o prawach tych chłop ma dziwne nieco pojęcie. Kiedy w pewnym sądzie prezes odczytał skazanemu wyrok, pozbawiający go po odsiedzeniu więzienia szczególnych praw i przywilejów, na twarzy wieśniaka odmalowało się zdziwienie. Wtedy prezes zaczął tłomaczyć mu znaczenie kary:

— Nie będziesz mógł zostać wójtem — rzekł.

— Bardzo dziękuję przenajświętszy sądzie.

— Ani sołtysem...

— Bardzo dziękuję — odpowiedział znowu naiwny kmiotek — a czy z przeproszeniem wielmożnej osoby, nie możnaby za jednym razem uwolnić mnie i od stójki?

W Ciechocinku (donosi *Słowo*) zdarzył się wypadek, w którym romantyczne okoliczności splatają się z cynizmem. Pewien urzędnik zaręczył się z młodą i ubogą panienką. Po upływie roku jednak zerwał z nią stosunki. Wtedy w obecności jego panna otruła się a uwodziciel przy ciepłych jeszcze zwłokach ofiary zażądał — zwrotu ofiarowanych jej niegdyś prezentów. Na postępki takie, niestety, prawo niema kary, a opinia publiczna rozgrzesza łatwo ludzi, którzy mogą robić „bogate prezenty.“

Kto zna nieco strony zabużne strony, zauważył zapewne, że we wszystkich miastach dorożkarzami są wyłącznie żydzi — chrześcianie jeżdżą tylko w piątek wieczorem i w sobotę. Z początku próbowali oni jeździć i w inne dnie, ale spotkała ich za to ciężka kara. Przełamujących zwyczaj albo bito, albo kaleczono lub truto im konie. W Brześciu i w innych miastach chrześcianie dali już za wygranę; tylko w Kowlu wciąż wre walka. Niedawno znowu kilku mieszczanom, którzy ośmielili się jeździć w zwykłe dnie, pozabijano konie, a przed rokiem jednego z najenergiczniejszych oponentów znaleziono za miastem bez życia. Pragnąłbym dla zrobienia pociechy antisemitom objaśnić ten fakt solidarnością plemienną; ale jak na złość mam inne dane, które zmuszają mnie do wyłuskania z tej łupiny prawdziwego ziarna: jest niem zwykła konkurencya ekonomiczna. Bo oto w Błaszkach izraelita założył drugą olejarnię, współzawodnik jego i współwyznawca budynek podpalił i schwytany został na gorącym uczynku.

W poprzedniej kronice wspomniałem o zabójstwach t. z. koniokradów, w ubiegłym tygodniu w tym rodzaju sądowego self-helpu pierwszeństwo mają mieszkańcy taraszczańskiego powiatu. Z czystem sumieniem, gromadą, *po bożemu*, zgładzili znowu ze świata trzech przestępców — a może nieszczęśliwych. Jednego z nich zamordowano w dzień biały na rynku powiatowego miasta.

Nędza w związku z ciemnotą zrodzić mogą tylko takie zdziczenie instynktów ludzkich. Wpływ nauki i szkoły mógłby okazać zbawienne skutki, ale cóż kiedy walczyć nieraz musi z wpływem karczmy i nawet — uledz mu w nierównym boju. W jednej z wiosek tegoż powiatu spaliła się karczma. Odpowiedniego domu na pomieszczenie jej nie było. Po naradzie z przedstawicielami wioskowej inteligencyi postanowiono otworzyć jej gościnne podwoje szkoły parafialnej istniejącej przy cerkwi. Projekt wkrótce zamienił się w czyn i dziś ciekawy podróżnik przeczytać może połączony napis: *szkoła parafialna raspiwoczno i na wynos*. Ładną naukę wyniosą do domów z takiej szkoły uczniowie! Fakt ten podaje *Zaria*, ręcząc za jego wiarogodność.

W ten sposób traktują wiedzę prostaczkowie, ale nie lepiej spisuje się i inteligencya. W Łęczycy np. znajdowała się biblioteka po byłej szkole powiatowej. Obecnie uchwalono sprzedać ją. Osoby, od których zależało wykonanie postanowienia, wpadły na dowcipny pomysł, ułatwiający niezmiernie zawiłą manipulacyę sprzedaży. Książki zważono i oddano miejscowym handlarzom po 8 groszy za funt. Jeden z nich za kilkadziesiąt rubli nabył cały księgozbiór, w którym znajdowało się mnóstwo cennych rzeczy i odrazu sprzedał część zagranicznym antykwaryuszom za kilkaset rubli.

Na deser daję czytelnikom ciekawy przyczynek do naszej rodzimej pedagogiki. Oto ogłoszenie wyjęte dosłownie z *Gazety lubelskiej*: „Guwerner, filolog klasyczny, polak z Prus, który był korepetytorem księcia i guwernerem hrabiego — poszukuje posady domowego nauczyciela.“ To dopiero cenne rekomendacye! Spieszcie więc pp. obywatele i chwytajcie czem prędzej znakomitego pedagoga, który wykształci synków waszych na wzór książąt i hrabiów i nie dopuści do ich szlacheckich główek zarazka przewrotnych idej.

I jeszcze drugie ogłoszenie (z koroną szlachecką), ciekawe nadewszystko swym... stylem (dosłownie):

„Ksiądz Cyryl Krzyżanowski, proboszcz kijowski. Prosi! nie dla siebie a dla Pana Jezusa — o czem w jednej z gazet będzie sprawozdanie-Prosi! o ofiarę na reperacyję Kościoła Kijowskiego zewnątrz, czego patrzący każdy nie zaprzeczy na Kościoł! który kosztem obywatelstwa trzech gubernij w 1815 r. założony-poświęcony zaś w 1843 r.-Prosi więc! Wszystkich tychże gubernij J. J. W. W. obywateli przyczynić się datkiem ile kto może! Przytem o okruszynę dla biednych błaga! za wczasu Bóg zapłać przyłącza! Chociaż Rok przeszły był niefortunny Bóg mocny w następnym może wynagrodzić za ochotną ofiarę.“

Nil.

Kijów. Kontrakty skończone... Pokazało się, że oprócz dywidendy na akcye fabryk cukrowych i powszechnego narzekania na brak gotówki nic więcej nie przyniosły. Najmniej może sprawiedliwemi są te skargi, bo acz powszechne, brzmią jakoby fałszywym dźwiękiem wobec faktu—marnotrawienia gotówki na każdym kroku. Istotnie nie gotówki brak, ale ci, w których rękach ona się zgromadziła, skąpsi są nieco. Dlaczego? To już chyba tajemnica finansistów.

Głównym dostarczycielem pieniędzy są u nas fabryki cukru; wprawdzie rok ubiegły nie był tak świetnym, jak poprzedni, buraków było mniej, ale nagrodziła większa ich wydajność, a ceny nie były także najgorsze. Wiemy, że interesy niektórych stowarzyszeń były bardzo świetne (np. fab. Jaropowicze, Macharyńce, Lewaszowskie stow. i in.). A oto właśnie mam przed sobą długą mowę, oskarżającą czynności Rafineryi kijowskiej i rzucającą ciekawe światło na dzieje tego zakładu przemysłowego. Dowiadujemy się (*Zaria*, nr. 45), że rafinerya, mająca 2,200,000 zakładowego kapitału w roku 1882, dała czystego zysku 1,723,000 rs., t. j. przeszło 86%, a w 1883 tylko 898,000 rs., czyli 40¾%. Jeżeli jest rzeczą niezawodną, że inne fabryki robią jeszcze lepsze interesy, to gdzież się podziewa gotówka? Nie tyle uderza to, że fabryki przynoszą wielkie zyski, jak to raczej, że ci, co stoją na czele ich, robią wielkie nadużycia bezkarnie. Przechodząc znowu do rafineryi, spotykamy się... nie mogę wyszukać wyrazu, co za niedołęstwo. Należałoby wypłacić po strąceniu niesłusznych pretensyj *założycieli* interesu w r. 1882 po 73% na akcyę, a wypłacono tylko 35%, w 1883 naznaczono do wypłacenia po 30%. Skąd ta nierówność względna — to nie moja rzecz.

Zwierzchność składa się z 5 członków, między nimi zasiadają stale: zarządzający fabryką i dyrektor. Urząd członków, to prawdziwa synekura, bo oni nawet na sesyę raz na miesiąc nie zjeżdżają się, a pobierają 2% od czystego zysku; dyrektor oprócz 2% jeszcze 12,000 pensyi stałej, a zarządzający 9,000 rs. Tego zaś roku członkowie dyrektoryatu kazali sobie zapłacić po 26½ tysięcy, a szczęśliwemu zarządcy wypadło 62 tys. rs.! Chociaż współdyrektorowie są wybieralni *de jure* co pięć lat, *de facto* piastują urzędy do śmierci, bo poczciwe owce wybierają ciągle tych samych pasterzy. Takimże *stałym* prezesem wszystkich ogólnych posiedzeń jest wybierany corocznie, znany ze skandalicznych procesów w sądach polubownych ze Szczeniowskim, właścicielem niegdyś Gniwania, p. Józef Jaroszyński. Pod jego chwalebną prezydencyą uchwalono na tegorocznem zgromadzeniu wydać *założycielom* za rok 1882 dwieście tysięcy rs. i wypuścić 200 nowych akcyj na ich korzyść. Nie w tem cały sęk, że uchwalono, ale że uchwalili ci właśnie, którzy z pożyczonemi akcyami weszli do sali. Wywołało to żywą protestacyę, pomimo że, jak donosi *Zaria*,

niejednokrotnie szan. pan prezes starał się mówcy głos odebrać.

Co to wszystko warto, najlepiej dowodzi fakt, że p. Wandermeilen w nagrodę za przemieszkiwanie zagranicą nietylko dostał za r. 1882 — 26,388 rs., a za 1883 — 12,655, ale został wybrany jeszcze dyrektorem na lat pięć. Cóż więc dziwnego, że gorzka ironia opinii publicznej powiada, iż potrzebne są trzy czynniki niezbędne do założenia stowarzyszenia fabryki cukru: oto, ażeby nas obdzierać ma się zjawić najprzód jakiś generalny dobrodziej, jakiś Wandermeilen, Dugotier etc., który się nazywa *Gründer* — musi być przecie Gründer, aby pobierał pensyę; potem muszą być owce wełniste, które kapitał złożą i będą pracowały, a które się nazywają — *Rinder*; na ostatku przychodzą zbierać ci, którzy nie sieli i nie orali—*Schinder*... Oto jest poezya rzeczywistości, śpiewana co dnia na naszej ziemi francuskimi lub niemieckimi rymami!

Pora balów karnawałowych zakończyła się finałem „Chateau de fleurs," godną ilustracyą naszych ciężkich czasów. Dwaj młodzi bohaterowie tutejszego obywatelstwa poczubili się w walce o Helenę. Kiedy mogli czubić się grecy, dlaczego nie mogą polacy? Nie o to wszakże chodzi, bo to rzecz zwykła—cóż mają robić lepszego, jak nie odwiedzać Helen i walczyć o nie? Chodzi o rzecz, którą pozostawiam domyślności czytelników. Powodem rycerskiego turnieju, odbytego na wschodach świątyni, w której się bal maskowy odbywał, była—kobieta. Wszędzie, wszędzie — ona! P. A. — chociaż żonę i dzieci zostawił w domu— wpakował do powozu dwie maski bez maski, p. B., któremu właśnie zabrakło Heleny, reklamował jedną z nich, utrzymując, że dla żonatego człowieka dość jednej. Oto jest *casus belli*. Kiedy wieść o pojedynku na pięści doszła do wiadomości poczciwej matrony — opinii, zwołano sejmik i zdecydowano, ażeby obaj waleczni: Roland i Ollivier—przez trzy lata nieprzyjeżdżali do Kijowa na kontrakty, bo głupstwa można robić i w domu.

Słychać, że niezadowoleni rycerze zamierzają podać rekurs do — opinii publicznej i skargę na sędziów, żądając, ażeby i sędziom na wzór odezwy poznańskiej, wzywającej szlachtę do powstrzymania się od hulanek, zabronione było wydawać bale i marnotrawić pieniądze w imię—zdrowego rozsądku. Jesteśmy w tem położeniu, że wyjątkowo, ponieważ rzecz tyczy się naszej szlachty, możemy powiedzieć, że to się wszystko skończy—niczem.

Fr. R.

Łódź. Z powodu ciągłego zastoju w przemyśle mnóstwo robotników pozbawionych jest zajęcia. Dla dopomożenia im utworzono komitet z przemysłowców miejscowych, który wyjednał u miasta asygnacyę kilku tysięcy rubli na roboty publiczne a ze składek, wnoszonych, co prawda bardzo umiarkowanie, przez fabrykantów i obywateli miejskich, postanowił udzielać zapomogi i otworzyć kilka tanich kuchni.

Konin. Z powodu wyboru postępowego rabina w synagodze zawrzała bójka, której wmieszanie się policyi zaledwie położyło koniec. W osadzie Ślesinie z podobnego powodu starcie przybrało groźniejszy jeszcze charakter, bo jeden z fanatycznych chassydów dobył rewolweru i chciał strzelać do przeciwników. Niebezpieczeństwo dodało tym ostatnim odwagi; kilku z nich rzuciło się na napastnika i niebezpieczny instrument został skonfiskowany.

Siedlce. Chociaż droga koleją z Warszawy wynosi zaledwie 3 godziny, gazety oddawane są z poczty dopiero w 20 godzin po wyjściu. Z listami dzieje się jeszcze gorzej. Na 18,000 ludności istnieje jeden tylko listonosz, w dodatku izraelita, święttujący troskliwie dzień sobotni, w którym ani jednego listu nie odda.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 26 marca.

Wydalenie anarchistów ze Szwajcaryi:—Rewizya konstytucyi we Francyi.—Zmiana gabinetu włoskiego. — Ruch rewolucyjny w Hiszpanii. — Pogłoski o dymisyi Gladstone'a.—Układy czechów z lewicą.—Proces ministrów norwegskich.

Szwajcarya, która dotychczas była najgościnniejszym przytułkiem dla wszystkiego rodzaju wychodźców politycznych, pod naciskiem groźb ze strony wielkich mocarstw zmieniać zaczyna swoje postępowanie. Ponieważ rząd austryacki posiada dowody, że zamachy anarchiczne przygotowywały się na gruncie szwajcarskim, wystąpił on do Rady związkowej z żądaniem położenia kresu agitacyom rewolucyjnym. Przedstawienie to poparły podobno Niemcy i Rosya. Rada rozkazała wydalić czterech anarchistów, których postępowanie dawało do tego powody i poleciła radom kantonalnym uważać zamachy anarchistów za zwykłe przestępstwa kryminalne. Socyaliści umiarkowanych odcieni protestują przeciw nadużyciom, jakich względem nich dopuszczają się władze policyjne. W sprawach tego rodzaju przeprowadzenie linii demarkacyjnej, oddzielającej przestępstwo polityczne od zwyczajnego jest nietylko trudnem, ale nieraz wprost niemożliwem. Pewna część prasy szwajcarskiej występuje również przeciw postanowieniom rządu, utrzymując, że te państwa, które dla zabezpieczenia własnego spokoju wydalają ze swych granic socyalistów, zamiast przeciwdziałać im na miejscu, nie mają prawa skarżyć się, że wygnańcy na terytoryum szwajcarskiem prowadzą dalej swą działalność.

Wyprawa tonkińska, zdaje się, dobiega już do końca. Po wzięciu Bac-Ninhu chińczycy niespodziewanie zaczynają okazywać pokojowe usposobienie i chęć do układów. Nie mało zapewne będzie jeszcze gmatwaniny, ale ostatecznie sprawa stoi na dobrym gruncie; nawet kwestya wypłaty kosztów nie podlega wątpliwości i spór może być tylko o ich wysokość.

Uspokojony z tej strony Ferry zamierza przystąpić w lecie do zapowiedzianej rewizyi konstytucyi. Będzie to powtórzenie znanych projektów Gambetty, tylko w zmienionej nieco formie. Dla uniknienia nawet pozorów niepokoju, poruszoną została znowu myśl wydalenia z granic Francyi wszystkich pretendentów. W kwestyi tej w łonie gabinetu ścierają się dwa prądy: jedni chcą załatwić rzecz całą za pomocą zwykłego postanowienia administracyjnego, drudzy—na zasadzie uchwały Izby.

W polityce zewnętrznej Francyi dzienniki ministeryalne notują przymierze z Hiszpanią, jakoby już zawarte, lecz ograniczone jedynie do spraw kolonialnych, oraz zbliżenie się do Włoch. To ostatnie ma wszelkie pozory wiarogodności. Gabinet Depretisa podał się do dymisyi, wskazując za przyczynę rozterki z parlamentem, ujawnione przez ustąpienie z urzędu prezesa Izby Fariniego i zaakcentowane przy wyborze nowego prezydenta. Głównym wszakże powodem jest niezadowolenie opozycyi z przymierza z Niemcami. Rzeczywiście, od czasu jak porozumienie wielkich mocarstw przyjęło szersze rozmiary i ujawniło reakcyjny swój kierunek, Włochy nie znajdują korzyści w tym związku. Nowy gabinet dotychczas jeszcze nie został utworzony.

W Hiszpanii dokonano licznych aresztowań, przeważnie w sferach wojskowych. Skompromitowanych jest kilku generałów, a zabrane papiery dostarczyły dowodów, że przygotowywał się od roku przeszło wielki ruch rewolucyjny.

Pogłoski o zamierzonem ustąpieniu Gladstone'a powtarzają się coraz częściej — nic będzie to wszakże zmiana gabinetu, ale osoby. Ani zachowawcy, ani radykalni nie wezmą steru władzy; następcą jego zostać ma podobno marg. Hartington.

Posłowie czescy zawiązali układy z lewicą, na podstawie zaprojektowanego niegdyś przez nią podziału Czech na dwie części. Kiedy jednak przyszło do stanowczego kroku, centraliści cofnęli się, odsłaniając tym sposobem swe karty, że nie chodziło im bynajmniej o załatwienie sporu między dwiema narodowościami, ale o podkopanie ministeryum Taaffego.

Proces ministrów norwegskich dobiega do końca; sąd po kolei skazuje ich na usunięcie z urzędu i zapłacenie kosztów. Początek sporu wynikł z postanowienia Storthingu (Izby deputowanych), zaprowadzającego odpowiedzialność ministrów. Król na postanowienie to położył swoje *veto* i powtarzał je trzykrotnie, a ministrowie stanęli po jego stronie. W demokratycznej Norwegii rezultat sporu tronu z narodem nie mógł pozostać na chwilę wątpliwym i doradcy korony musieli uledz woli ludu. Z początku król przybrał wyzywającą postawę, ale wobec republikańsko usposobionej ludności, każdy gwałtowniejszy krok jego doprowadzić mógłby tylko do zmiany formy rządu i zerwania unii ze Szwecyą. Rozumne ustępstwo zapobiegło na razie starciu.

CUDZE GŁOSY.

Z drogi!... Tak zawołała *Gazeta narodowa* na hr. Taaffego i... została skonfiskowaną, co się zresztą pismu temu przy krewkim jego temperamencie przydarza nader często. „Organ tromtadratów" — jak spokorniały *Kuryer lwowski* nazywa *Gazetę* — kreśli w artykule pod wiele już mówiącym nagłówkiem „Haniebny zawód" dzieje pięcioletnich rządów hr. Taaffego i pięcioletniej wiernej służby delegacyi polskiej, następnie zaś tak mówi:

„Zaczem delegacya popierać będzie dalej hr. Taaffego, pomimo tak haniebnego na nim zawiedzenia się! Wysługiwać się będzie dalej, uchwalać ustawy rządowi przyjemne, przyjmować budżet w całej jego osnowie — a wszystko to czynić będzie całkiem bezinteresownie.

Wobec takiego horoskopu milczeć nam niewolno. Za długośmy z całą oględnością krytykowali postępowanie naszej reprezentacyi w Wiedniu, za długo resztki ufności ku niej żywili, za długo tym mniemanym przedstawicielom żądań i dążeń naszych wolną zupełnie pozostawiali rękę w sprawach wagi najdonioślejszej i rzeczach najważniejszych, w kwestyach dla kraju najżywotniejszych. Pięć lat czekaliśmy na owoc tej polityki, której od samego początku nie mogliśmy zrozumieć, która też rzeczywiście okazała się najzupełniej jałową. Pięć całych lat—to na sześcioletnią kadencyę trochę nawet za długo.

Dość już chyba tego! Zawiedliśmy się fatalnie, haniebnie oszukali, pieczę nad dobrem kraju składając w ręce ludzi, którzy do tej funkcyi okazali się zgoła nieudolnymi. Wszakże sami przez usta wodzireja tej tchórzliwej i bezowocnej a nawet szkodliwej polityki oświadczają, że błądzili dotychczas a mówią to dopiero u schyłku swej działalności, co winę ich pomnaża w trójnasób. Kiedy kraj domagał się więcej stanowczej postawy wobec rządu, nie słuchano go — dzisiaj przyznają mu racyę. Szkoda, że trochę za późno...

Zarzutów powyższych nie stosujemy oczywiście do całej delegacyi. Zdanie nasze i sąd kraju dotyczą jedynie tej koteryi, która rej wiodła w Kole, staczając je na manowce ku szkodzie i hańbie kraju. Przegłosowywana i zahukana mniejszość w tem piękniejszem wystąpi kiedyś świetle.

Powiedzieliśmy, że zaufanie nasze delegacya zawiodła zupełnie i że cofamy je, choć może trochę zapóźno. Nie znaczy to jeszcze, jakobyśmy zrzekli się przez to równoczesnie prawa stawiania żądań. W imieniu kraju odzywamy się więc jeszcze raz i żądamy stanowczo, *aby delegacya, zrozumiawszy już wreszcie sama sytuacyę, zajęło stanowisko, odpowiadające interesom i godności kraju i nie popierała dalej gabinetu hr. Taaffego, który interesy te systematycznie zapoznaje, godność naszą naraża na szwank i wogóle zawiódł położone w nim zaufanie.*"

Nie pomnimy, aby tak stanowczo oświadczyła się która gazeta galicyjska przeciwko rządowi. Dobrzeście napisali — powiedział najwyższy stróż interesów Austryi we Lwowie, pan prokurator — cóż kiedy *konfiskabel*... Więc też i *konfiscirt!*..

WYKŁADY PUBLICZNE.

O przeszłości świata fizycznego.

(Dr. Jędrzejewicz).

Prelegent rozpoczął od zaznaczenia różnic pomiędzy historyą właściwą, na świadectwach ludzkich opartą, i badaniem przeszłości świata fizycznego, który dokumenty swoje w olbrzymiej księdze przyrody zapisał. Wykazawszy następnie pożytek hypotez i teoryj naukowych, przeszedł odrazu do głównej treści odczytu. Stanowił ją przystępny wykład teoryi Laplace'a w krótkiem zestawieniu z filozoficznymi poglądami Kanta. Elementarne podręczniki kosmografii uwalniają mnie od powtarzania naukowych wywodów doktora-astronoma, co czynię zresztą tem chętniej, ile że do uwag krytycznych prelegent materyału nie dostarczył.

Z mniej znanych a przez p. Jędrzejewicza podniesionych spostrzeżeń naukowych, wspomnieć tylko wypada o zasadniczej różnicy pomiędzy dawną a nową astronomią. Starożytność, opierając się wyłącznie na matematyce, badała tylko ruchy i wzajemny do siebie stosunek ciał niebieskich; astronomowie dzisiejsi—wezwawszy do pomocy fizykę i chemię — zapragnęli zbadać istotę wewnętrzną tych ciał i tajemnicę ich powstawania. Astronomia przeszłości była tylko kosmografią; dzisiejsza stała się kosmogonią.

Jeżeli, oprócz lekkiej apostrofy za ciche mówienie, żadnego innego zarzutu prelegentowi zrobić nie można, to za to latarnia czarnoksięska, która wykłady jego miała ilustrować—na surową zasługuje naganę. Rysunki były zbyt blade i dopiero podczas odczytu przekonano się, że przyczyną ich anemii jest bliskie sąsiedztwo lamp, które też zaczęto gasić pośpiesznie.

J. K. P.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Komisya, roztrząsająca projekt pożyczek włościańskich, ukończyła czynności i przedstawiła wypracowanie swe do zatwierdzenia Rady państwa.

Sale zarobkowe. Ponieważ upłynął czteromiesięczny termin od ostatniego ogłoszenia o zmianach w testamencie Staszyca i spadkobiercy protestu nie założyli, dokonane zmiany stały się prawomocnemi i projekt urządzenia sal zarobkowych przedstawiony został do zatwierdzenia.

Ograniczenie. Gazety petersburskie donoszą, iż w ogólnej liczbie sędziów śledczych w Królestwie procent polaków na przyszłość nie ma przenosić $^1/_4$; dopóki zaś nie zredukuje się on do tej cyfry, polacy na te posady mianowani nie będą.

Akademia krakowska. Komisya antropologiczna krakowskiej akademii umiejętności odbyła posiedzenia 8 b. m. Przedstawione zostały przesłane zabytki z czasów przedhistorycznych i prace etnograficzne, z których zasługują na wzmiankę: zbiór pieśni ludu szląskiego z okolic Cieszyna A. Ciencialy i rękopis Iwana Franka: Obrzędy i pieśni weselne ludu ruskiego z Solina w powiecie stryjskim. 8 tom *Zbioru wiadomości antropologicznych* wkrótce wyjdzie na świat. Postanowiono również utworów sprosnych lub też widocznie nieludowego pochodzenia niedrukować, ale zachowywać w oddzielnych tekach do użytku badaczów.

Towarzystwo zachęty przemysłu i handlu na pierwszem posiedzeniu postanowiło utworzyć pięć sekcyj: 1) wyrobów z materyałów roślinnych; 2) wyrobów z materyałów zwierzęcych; 3) wyrobów z minerałów; 4) przemysłu wiejskiego i 5) komunikacyj, rolnictwa, handlu i statystyki. Utworzenie sekcyi 4-ej wywołały rozprawy kilku przedstawicieli przemysłu fabrycznego wystąpili przeciw popieraniu rękodzielnictwa wiejskiego. Odpowiadali pp. Sporny i Makowiecki, wskazując ważność podźwignięcia tego przemysłu wobec wzrastającego proletaryatu rolnego. Większość zgromadzenia podzieliła to słuszne zapatrywanie i utworzenie 4 sekcyi zostało uchwalonem.

— Wiceprezes p. Kiślański wyjednał w głównym zarządzie dla filii warszawskiej ustępstwo, że jeżeli ilość członków przejdzie cyfrę 150, na rzecz miejscowego oddziału iść będzie $^2/_3$ składek; w przeciwnym razie połowa (według ustawy tylko $^1/_3$). Natomiast prace oddziału wydawane będą jego kosztem.

Odkrycie naukowe. Ksiądz Damato Soto w Meksyku ułożył klucz do odczytanie pisma azteków, którego zabytki znajdują się w znacznej ilości.

Droga fabryczno-łódzka przyłączona będzie do iwangrodzko-dąbrowskiej; na ogólnem zebraniu akcyonaryuszów tej ostatniej udzielono zarządowi pełnomocnictwo i uchwalono powiększenie kapitału potrzebnego na kupno i budowę łączącej linii.

Kraków według ostatnich danych liczy 66,095 miesz. w tej liczbie 20,269 izraelitów.

Nauka. Pismo wydawane we Lwowie przez znanego ks. Naumowicza, z rozkazu ministeryum oświecenia winno być prenumerowane dla szkół wiejskich w Królestwie.

Sądownictwo. Ministeryum sprawiedliwości przedstawiło Radzie państwa projekt rozszerzenia kompetencyi sądów pokoju zarówno w sprawach cywilnych, jak i w kryminalnych. Wszystkie mniej ważne przestępstwa oddane będą do jurysdykcyi tych sądów, które skazywać mogą winnych nawet na 1 i pół roku więzienia. W sprawach cywilnych, w niektórych wypadkach, podlegać im będą akcye do 1500 rs.

Przemysł fabryczny Łodzi. Fabryk przędzalno-tkackich znajduje się 458 z produkcyą roczną 40,000,000 rs., w tem już i wartość przędzy, wynosząca około 10 milionów rs. Ta gałąź przemysłu zatrudnia 18,782 robotników, z których 17,200 polaków. Pomimo znacznej liczby fabryk, przerabiających wełnę, brak zakładów do jej mycia, i dla dokonania tej czynności przemysłowcy wysyłają produkt zagranicę. Oprócz tego kwitnie w Łodzi rękodzielnictwo tkackie, wytwarzające na sumę 7,000,000 rs.

Niedźwiedzia przysługa. Niektóre pisma warszawskie wmieszały się, jak Piłat w *Credo*, do toczącej się w prasie rosyjskiej sprawy sądów przysięgłych. Dzienniki nieprzychylne tej instytucyi chętnie notują głosy warszawskich kolegów, nawet nacechowane zupełną nieznajomością rzeczy, i twierdzą, że polskie społeczeństwo przez usta swych przedstawicieli odżegnywa się od sądu przysięgłych i nie chce go wcale. Czy społeczeństwo wdzięczne będzie swym deputatom za tę przysługę— wątpić wolno.

Bibliografia polska. *Perły humoru polskiego.* Zeszyt III, K. Bartoszewicz, Kraków.

Nafta kaukaska. Dla ułatwienia zbytu nafty przedsiębiorcy w Baku zamyślają od tej miejscowości przeprowadzić żelazne rury aż do jednego z portów na Czarnem morzu. Projektowanem było również przeprowadzenie takich rur przez całą Persyę aż do zatoki perskiej, ale myśl tę odrzucono.

Rozruchy ludowe. *Nowoje Wremia* donosi, że w powiecie belebejewskim, gub. ufimskiej, baszkiry występują przeciw rosyanom, którzy nabyli lub otrzymali drogą darowizny t. z. baszkirskie ziemie. Antagonizm przybiera ostre formy, baszkiry wycinają lasy i zabierają rosyanom bydło. Niedawno w jednym majątku spalili w biały dzień budowle, a w drugim zabili lub poranili oficyalistów. Wypadki takie powtarzają się codziennie.

Formalistyka. W Charkowie na stacyi kolei powiesiła się jakaś kobieta. Gdy ją spostrzeżono dawała jeszcze znaki życia. Obecny przytem student medycyny oświadczył, że można ją jeszcze uratować; ale żandarm stacyjny oparł się zdjęciu samobójczyni ze stryczka. „Nie mamy prawa—nie pozwolono zdejmować aż do nadejścia właściwej władzy" — odpowiedział z zimną krwią na przedstawienia publiczności. Stało się zadość tej legalności i nieszczęsna kobieta umarła, bo sędzia śledczy, który po upływie kilku godzin przybył na miejsce wypadku, nie zdołał jej wskrzesić. *(Gazeta polska).*

— Zmarły niedawno w Petersburgu sędzia Trofimow, który za życia dostarczał sporo materyału pismom humorystycznym, nawet po śmierci daje powód do śmiechu. Po zgonie jego komisarz policyi wezwał sędziego pokoju 13 okręgu t. j. właśnie jego samego do spisania inwentarza po nieboszczyku. Awizacya odesłaną była do mieszkania. Dalej chyba w formalistyce pójść trudno!

Ciekawe objaśnienie. *Nowoje Wremia* podaje, że w gubernii kowieńskiej 4430 majątków znajduje się w rękach właścicieli polskiego pochodzenia, z nich 3365 tj. 78% prowadzi gospodarkę osobiście, gdy tymczasem z pomiędzy 190 właścicieli rosyan tylko 45 t. j. 28%. Przyczynę tego faktu widzi gazeta petersburska w ograniczeniach, jakim ulegają obywatele polacy i sądzi, że środki krępujące korzystniejsze są dla rozwoju ekonomicznego, aniżeli ulgi i przywileje.

Grunta orne w Cesarstwie zajmują 100,000,000 dziesięcin, z których $^2/_3$ przypada na czarnoziem; jest to zaledwie $^1/_5$ część ogólnej przestrzeni państwa.

Statystyka. Urzędów pocztowych w państwie rosyjskiem znajduje się 4586, stacyj 4390 z 42,923 końmi. Długość dróg pocztowych wynosi 162.649 wiorst, z tego na koleje przypada 21,000.

Kolonizacya. *Kijewlanin* utrzymuje, że w powiecie włodzimierskim (gub. wołyńskiej) niemcy i polacy z Królestwa założyli przeszło 100 kolonij. Wskutek tak znacznego napływu miejscowość straciła zupełnie dawny charakter.

Konsumcya piwa. W Bawaryi przypada rocznie na jednego mieszkańca 246 litrów tego napoju, w Wirtembergu 155, w Belgii 145, w Anglii 118, w Saksonii 60,5, w Prusach 39,5, w Holandyi 37, w Austryi 54,5, we Francyi 19,5, w Rosyi tylko 1,75 litrów. Z miast odznacza się Monachium, gdzie na każdego mieszkańca wypada 445 litrów. Cała Rosya wypija nie wiele więcej.

Bliny. Podczas ostatków mieszkańcy Moskwy zjadają według obliczenia gazet rosyjskich około 60,000,000 blinów z masłem, śmietaną lub kawiorem. Mąka kosztuje 460,000 rs., masło 735,000, jaja 157,000, śmietana 260,000. Na kawior używany przez osoby zamożniejsze wychodzi 1.000,000 rs. W tymże czasie wypijają również za 1,000,000 napojów spirytualnych.

Paulina Mink (Bogusławska), o której polskiem pochodzeniu pisma nasze, skwapliwie przywłaszczające sobie inne wielkości, zamilczają, podała do francuskiego ministra spraw wewnętrznych prośbę, żeby zmusił urzędnika stanu cywilnego do nadania jej synowi imion *Spartakus-Blanqui-Rewolucya.* Poprzedni jej potomek miał się nazywać *Lucyper-Blanqui*, ale imion takich zapisać nie chciano.

Zmarli: R. E. Behm, znany geograf niemiecki, redaktor *Petermans Mittheilungen.*

— Prot Lelewel, brat historyka Joachima, poseł na sejm w 1830 i 31 r., zacny i powszechnie szanowany obywatel.

— Mignet, historyk rewolucyi francuskiej, członek Akademii, przyjaciel i kolega Thiersa.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Czytelniczce. „Po co?" Po to, ażeby rozjaśnić przedmiot, na który z kilku stron zwrócona została uwaga ogółu. Jeżeli zaś prawda podoba się Pani w innych sprawach, a w tej nie, to tylko dowód, że w tej chciałabyś Pani zachować swoje złudzenia. My takich zastrzeżonych kącików w przekonaniach naszych nie mamy.

P. P. Villm. w Białocerkwi. Według nas, sprostowania powinny być czynione w tem samem piśmie, w którem popełniono błędy, i dlatego list pański odesłaliśmy wiadomej redakcyi.

Prenumeratorowi w Kijowie. Tego rodzaju osób i czynów dziś na widok publiczny wprowadzać nie możemy.

K. B. Naturalnie że mogą być okoliczności łagodzące, a nawet usprawiedliwiające. Według nas, moralny *upadek* kobiety może wypływać tylko z wyrządzonej komuś w pewien sposób krzywdy: inaczej będzie to co najwyżej szkoda fizyczna, obchodząca wyłącznie jednostkę, która ją ponosi.

OFIARY.

Dla studentów. P. C. K. rs. 35.

Na wpis dla uczniów. B. G. rs. 1.

Dla studentek w Petersburgu. Helena Obertyńska rs. 3; Xy. z Płocka rs. 2.

Na Kasę Mianowskiego. Ksawery Baranowski z Symferopola rs. 5.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 16 Марта 1884 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. **A. Świętochowski.**